BIULETYN POMORSKI

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135

KONTO P. K. O. 15.325

CENA 30 GR

Numer świąteczny zwiększony

Nr. 4 (13) 1 KWIECIEŃ 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

WITAMY!

Witamy Was Rodacy na Wielkim Pomorzu.

Z niektórymi znamy się dawno. Toć Bydgoszcz i Nakło to stare miasta pomorskie, które z nami dzieliły przez wieki całe dolę i niedolę. Wracacie Kochani, jako starzy znajomkowie i nie potrzebujemy specjalnie z Wami gadać, jak będziemy wspólnie pracować. Po prostu dajmy sobie gęby, uściśnijmy dłonie, zakaszmy rękawy i do roboty.

Przychodzą nam do pomocy posiłki. Lud bitny, zamożny, poważny, Kujawianie. Witamy Was, Kujawiacy, zarówno tych z Inowrocławia, jak i Włocławka. Mamy nadzieję, że do wojny sojusznikami jesteście dobrymi, a jeżeli macie z nami pod wspólnymi namiotami sypiać, to musimy Wam z góry powiedzieć, że życie na Pomorzu to nie romans, to walka ciągła o każdą duszę polską, to walka o każdy kawałek ziemi polskiej.

Witamy Was Dobrzyniacy. W minionych wiekach i Wy dzieliliście niedolę z nami. I Was miecz krzyżacki dosięgnął. Chcemy w Was widzieć potomków rycerzy na miarę Juranda.

Będziemy musieli zżyć się i jak to zwykle bywa, być może, nie zawsze będziemy się rozumieli. Jednego możecie być pewni, że dajemy Wam swoje serca, a Pomorzanin nigdy nie zdradzi. Jeżeli Was z początku razić będzie nasza surowość, oschłość, nieujawnianie swoich uczuć, to nie zrażajcie się do nas. U nas bowiem mówią: „żeby się poznać z kimś, trzeba z nim beczkę soli zjeść". No, a to trochę czasu potrwa.

Chcemy, byście się z nami dobrze czuli, jak żołnierze na jednym froncie.

1 kwietnia 1938 r.

Redakcja.

BERNARD KULA
Warszawa

WIOSNA

Rok rocznie się to powtarza — słońce raźniej przyświeca, ptaki przylatują, ukazują się kwiaty, na drzewach pąki i ludziom jakoś weselej na duszy — słowem idzie wiosna.

Podobnie jak przyroda, ma swoje wiosny i naród. W życiu narodu naszego były okresy, kiedyśmy siali dobre ziarno, pielęgnowali rolę, doczekaliśmy się też plonów bogatych.

Takimi wiosnami narodu, to okres Chrobrego, kiedyśmy bili słupy w Łabie, władali Rugią, w wyprawach zbrojnych odwiedzali Skandynawów i żniwo tych pierwszych zasiewów zbieramy do dzisiaj, choć mocno uszczuplone. Zasługą to pewnie nie małą ówczesnego króla Polan, że Pomorze w krąg dziejów narodu polskiego włączył.

Inną taką wiosnę przeżył nasz naród, kiedy się bratał z Litwą. Plony tych siewów, to potęga dynastii Jagiellonów w środkowej Europie, oparciem tej potęgi, to mocarna Rzeczpospolita, w Moskwie dyktująca warunki pokoju swojemu wrogowi, to karząca szabla polska — po Danii ścigająca tych którzy się ośmielili Polskę napaść.

Mieliśmy i złe zasiewy. W epoce Sasów siano zepsucie, siano hasła, rób wszystko tak, żeby ci było dobrze, a jeśli ci się coś nie podobało, toś krzyczał — „veto". — Żniwo takich zasiewów nie dało na siebie długo czekać. Przyszła zima narodu.

I trwała ta zima przeszło sto lat. Przeszły przez życie pokolenia, które tęskniły za wiosną narodu, tej wiosny jednak nie ujrzały.

Aż przyszła. Słońce wolności znów zaświeciło nad Polską. Nam, którzy ukazanie się tego słońca oglą-

daliśmy jako chłopcy, wydawało się, że idzie wielka wiosna narodu, że pod wpływem naszych gorących serc, pozostałości zimy wnet zginą, że na gwałt rozpoczniemy roboty wiosenne, będziemy pracować od rana do nocy, będziemy orać polską glebę dusz, przez przeszło sto lat rękami obcych kaleczoną, będziemy siać ziarna wiary, mocy, miłości, by Polska była *wielka i potężna*.

Niestety, rzeczywistość daleka miała być od naszych marzeń.

Zima narodu nie chce ustąpić. Starsze społeczeństwo, które Polskę wywalczyło, weszło do nowego życia z hipoteką okresu minionego.

Młodzież nie chce się z tym stanem pogodzić. Chce mieć Polskę inną, taką, o jakiej marzyła i o jakiej marzy do dziś dnia.

I stąd walka młodych ze starymi — walka o wiosnę *Narodu*.

Co nas zraża do starych?

Nam się wydaje, że starzy nie mają planu, jak Polskę urządzić, to raz, powtóre nie mają już zapału. Można to usprawiedliwić. Gdyście byli w naszym wieku, marzyliście o tym, żeby Polska w ogóle była, a jaka ta Polska miała być — toście sobie głowy nie łamali.

Gdyście Polskę wywalczyli, musieliście dbać przede wszystkim o to, żeby ją utrzymać. Stąd idea t. zw. państwowa i związana z tym, idea silnej władzy, tak administracyjnej, jak militarnej.

My dążyliśmy i dążymy do silnego narodu polskiego. Jakoś nie mogliście nas rozumieć. O ile dla nas młodych silna Polska z silną władzą i silną armią to są rzeczy zupełnie zrozumiałe i nie podlegające dyskusji, a upieramy się jedynie, że ta siła musi płynąć z wielkiego narodu, a naród muszą tworzyć wielcy ludzie o światopoglądzie katolickim i polskim, że wobec tego trzeba drogą państwową i społeczną usunąć z życia te elementy, które stoją na drodze do wielkości narodu, a więc elementy międzynarodowe i niepolskie — to wyście nas nie zrozumieli, nie rozumiecie dotychczas; mówicie, że jesteśmy elementem antypaństwowym, stricte antypolskim i szkodnikami, jak komuniści.

Rozmowa między nami jest dość dziwna.

My mówimy: chcemy mieć wychowanie katolickie, chcemy mieć wychowanie narodowe; wy tymczasem polecaliście nam czytywać „Wiadomości Literackie", utwory pisarzy Wam współczesnych, z których poglądami nie zgadzaliśmy się. Musimy przekładać pisarzy tych, którzy nam choć w książce — ukazywali obraz Polski silnej i Polaków silnych, nad tych, którzy roztkliwiali się nad słabością natury ludzkiej.

Po tym ta sprawa żydowska:

My chcemy od żydów stać zdala. Zdajemy sobie sprawę, że nikt tak odrazu wszystkich żydów z Polski nie wywiezie, ale dla silnej Polski musieliśmy się zdecydować na natychmiastowe odgraniczenie się od nich. Naprzód w stosunkach osobistych, stowarzyszeniowych — i to nam sie już udało. — Po tym w życiu gospodarczym i politycznym.

Wy nie zrozumieliście naszego stanowiska, niektórzy z Was nie rozumieją i dziś.

My staramy się Was rozumieć. Częstokroć powiązani jesteście z żydami różnymi węzłami, najwięcej gospodarczymi. Nie ma chyba majątku poza Polską Zachodnią, żeby żydzi nie byli na hipotece; nic też dziwnego, że tak trudno jest Wam od żydów się uwolnić, chociaż niektórzy z Was chcieliby to zrobić. Grzechy przeszłości jednak ciążą. I do dziś dnia nie możecie się zdecydować, choćby na cicho — na utworzenie polskiego handlu, rzemiosła, bankowości, pośrednictwa. Planowego działania w tym kierunku my nie widzimy. Do dziś też dnia na falach eteru dajecie dowód, że w sprawie żydowskiej do decyzji w myśl naszej idei nie doszliście.

Złościcie się na nas, że Wam utrudniamy rządy, że demonstrujemy; pewnie, że żaden rząd nie pozwoli, żeby okna bito, bo to jest bałagan, ale musicie wziąć pod uwagę zdenerwowanie młodego pokolenia, które widzi, że Polska nie rośnie tak szybko w siły, jak młodsi tego pragną.

A potem ta Wasza koncepcja systemu elitarnego. Ona nam się nie podoba, pomijając, że ją ze swej strony subiektywnie oceniamy jako środek utrzymania się przy władzy. Nam się jednak wydaje, że ta koncepcja jest błędna. Rząd, który by się opierał na kilkuset, choćby kilku tysiącach tych „najlepszych", nie może czuć się tak śmiałym w swych posunięciach, jak rząd, który by się opierał na całym narodzie. Oprzeć się jednak na narodzie, to znaczy mieć ten naród zorganizowany politycznie. My nie chcemy mieć kupy Polaków, lecz Polaków zorganizowanych. Kto jednak chce Polaków zorganizować, musi powiedzieć w imię czego chce to zrobić. I znowu wracamy do tego samego, musielibyście dać nam wizję tej przyszłej Polski, do której wspólnymi siłami mamy iść, a tej wizji Wy nie macie.

Nie pozostanie nam tedy nic innego, jak, uznawszy Wasze zasługi dla Polski, pracować nad urzeczywistnieniem naszej wizji Polski, Was, że się tak wyrażę, zostawiając na boku.

Sytuacja dzisiaj jest paradoksalna. Wy macie życie na ogół łatwiejsze, macie większe dochody, macie rodziny, macie zabezpieczoną przyszłość — my natomiast jesteśmy niepewni naszego jutra materialnego, nie możemy zakładać rodzin, bo nie mamy środków na utrzymanie rodziny i w tych warunkach walczymy jeszcze o Polskę Narodową i to z kim, z Wami, którzy nasze ofiary na rzecz Oj-

czyzny uważacie za szkodliwe dla Polski: Tu jest jakieś fatum.

Boć, gdybyście dobrze znali duszę nas młodych to nie moglibyście tak surowo do nas podchodzić. Nie chcę mówić o żyjących, ale kto znał np. ś. p. Rossmana, ten wie, ile w tym Człowieku było wiary w Polskę i ile szlachetności czysto ludzkiej — a jednak... umarł. Bóg wie, gdyby był w innych warunkach pracował, może by Jego serce dłużej Polską cieszyć się mogło, a z Jego pracy Polska na pewno by miała dużo korzyści. A ilu z nas walka o nasze ideały nadwątliła zdrowie? To jest przykro, że niektórzy z nas Wiosny Narodu oglądać nie będą, albo doczekają się jej zrujnowani.

Każdy jednak wielki czyn wymaga ofiar. My na ofiary jesteśmy przygotowani, i jeżeli chodzi o młodzież pomorską, to jestem pewny, że życiu zgnębić się nie da. Jeżeli dulce et decorum est pro patria mori, to również słodko i również zaszczytnie jest dla Polski pracować.

Jest jeszcze jedna rzecz, która nas gnębi, jeśli chodzi o starych.

Powiecie może, żebyśmy się o Was nie martwili, ale to nic nie szkodzi, musimy być szlachetni.

Widzicie i Wasze pokolenie jest własnością Narodu, czynami Waszymi tworzycie historię, piszecie też dosłownie historię o sobie. To co Wy piszecie, to nie jest jeszcze ostatnie słowo historii. Właściwymi sędziami Waszymi będziemy my, tak, jak naszymi sędziami będą ci, którzy po nas przyjdą.

Zastanówcie się tedy, jeżeli będziecie mieli chwilę czasu, nad odpowiedzialnością przed historią, przed przyszłymi pokoleniami Polski, czy wobec nas postępujecie tak, żebyście się nigdy Narodu Polskiego wstydzić nie potrzebowali.

Ułatwcie nam, byśmy o Was historię tylko dobrze pisać mogli, abyśmy jej nie pisali z goryczą wyrządzonej nam krzywdy.

Pozwólcie, by dla Narodu naszego nadeszła wiosna.

WACŁAW SIGURSKI
Toruń

LEKCJA POLITYKI KRESOWEJ

W numerze 36 z lutego „Der Danziger Vorposten" w artykule p. t. Ankurbelung der Wirtschaft im Ostgrenzraum" roztrząsa zasadnicze problemy gospodarcze niemieckiej marchii wschodniej.

Według zdania oficjalnego organu gdańskiej partii narodowo-socjalistycznej zamknął się pierwszy okres, w którym przewidująca polityka państwowa przygotowała gospodarce narodowej wszelkie elementy, umożliwiające jej należyty rozwój i ekspansję na ważnym i eksponowanym odcinku, jaki dla Rzeszy stanowią jej kresy wschodnie. Konstatuję, że upośledzenie ich w stosunku do reszty Niemiec przez uprzednie rządy partyjne ustało z chwilą dojścia do władzy narodowego socjalizmu, który zrozumiał, że *drogi rozwojowe Niemiec leżą na wschodzie.*

„Der Danziger Vorposten" poucza równocześnie, jakie czynniki winny być uwzględniane przy prowadzeniu odpowiednio skutecznej polityki kresowej. Stawiając sobie pytanie na temat, czy zawsze winny decydować tylko czysto gospodarcze względy przy polityce kredytowej (czytaj — wzmożenie tętna życia gospodarczego), odpowiada, że nie chcąc umniejszać waloru momentom gospodarczym, należy dążyć, aby w tym rachunku uwzględniać *i momenty polityczne.*

Ponieważ na kresach niemieckich usadowił się tylko przemysł surowcowy, brak natomiast przetwórczego, domaga się stworzenia takowego, albowiem tylko przemysł przetwórczy stwarza długotrwałe możliwości zatrudnienia.

Jaki stąd wniosek w odniesieniu do naszych stosunków pomorskich?

Ponieważ wiemy, że w planowej gospodarce niemieckiej nie ma odosobnionych wyskoków, przeciwnie każde odezwanie pisma, a tym bardziej oficjalnego, łączy się w jedną całość z usiłowaniami przygotowanymi, spodziewać się należy, że nasi sąsiedzi wzmożą na najbliższym nam odcinku swój potencjał ekspansywny, który z dwóch stron cisnąć zacznie na nas.

Artykuł *rozwiewa również rozpowszechnione u nas mniemanie, że koncentracja życia gospodarczego w jakiejkolwiek — nawet słabej — formie jest szkodliwa na ziemiach kresowych.* Ważnym jest stwierdzenie, że *Niemcy bronią swych kresów nie ewakuacją warsztatów pracy, a wprost przeciwnie wzmocnieniem tętna kresowej wytwórczości i wymiany towarowej.*

Jeżeli dodamy do tego, że obok niedawno rozbudowanej sieci dróg lądowych i wodnych, *życie gospodarcze w marchii wschodniej korzysta nie tylko z specjalnie skonstruowanych taryfowych ulg przewozowych*, ale co więcej *z nadzwyczajnych preferencyj podatkowych*, to otrzymamy obraz, jak to nakręcenie życia gospodarczego na kresach niemieckich będzie w praktyce realizowane.

Przykład niemiecki wskazuje nam, jakimi drogami winna kroczyć mądra i przewidująca polityka kresowa.

BERNARD NUSZKOWSKI
Toruń

CZYTELNICTWO PRASY NA POMORZU

Kuźnia służby narodowej — oto słuszne miano, jakie zyskała sobie prasa pomorska w okresie niewoli. Liczne wydawnictwa i dzienniki stały się w okresie zaborczym orężem słusznych walk o wolność i wyzwolenie z jarzma niewoli. Na łamach pism wypowiadali się najtężsi przywódcy ludu pomorskiego, jego kapłani i przewodnicy. Na szpaltach pism ludowych i gazet zamieszczał swe prace Igorz Hieronim Derdowski, Ignacy Danielewski, Sierp. Polaczek, Florian Cejnowa i inni. Również w dodatku ludowym do Gazety Gdańskiej, w znanej na kaszubach Drużbie, zamieszczał swe słynne utwory, zmarły w lutym, wódz ludu kaszubskiego dr Aleksander Majkowski. Pisał nietylko dla uradowania serc i dla rozbudzenia drzemiących sił narodowych Przecież „wieczną chciał zbudować świątynię pomorską" i „czoło wieży wynieść ku gwieździe polarnej". Już w latach niepodległości spotykamy Majkowskiego przy warsztacie redakcyjnym „Gryfa" oraz dziennika „Pomorzanin", ukazującego się w Kościerzynie. Artykuły i prace poetyckie niosły pod strzechy wiejskie i do domów miejskich dobre, jasne słowo polskie, spełniając ważną misję kulturalną.

Dziennikarstwo, wypełniające liczne obowiązki społeczne, posiada jeszcze jeden doniosły obowiązek krzewienia i budzenia twórczości. Dziennik ma wszędzie drogę tam, gdzie utrudniony jest dostęp książki, muzyki a nawet słowa bezpośredniego. Prasa, spełniając doniosłą akcję kulturalną, stała się w niepodległej Polsce instrumentem opinii publicznej oraz czynnikiem propagandy myśli ludzkiej. Wydawnictwa na Pomorzu chlubiące się swoją bogatą tradycją, posiadają wielki kapitał zaufania ze strony społeczeństwa pomorskiego. Ten pozytywny stosunek jest uzasadniony i słuszny. Bowiem sieć gazet, jaka pokrywa ziemie Mestwina, to sieć ognisk kulturalnych i społecznych równających się nieraz z bastionami i placówkami żołnierskimi.

Niewątpliwie ciekawe i znamienne są dane cyfrowe dotyczące liczby wydawnictw na Pomorzu. Według urzędowych zestawień w granicach województwa pomorskiego ukazuje się 420 czasopism, których nakład przekracza 200.000 egzemplarzy. Odrębną pozycję zajmują wydawnictwa niemieckie, których liczba dosięga 40 egzemplarzy, a łączny nakład dochodzi do 18.000 egzemplarzy. Pomorze, stanowiące pod względem czytelnictwa chłonny rynek zbytu, skupia na sobie zainteresowanie wydawnictw, dochodzących tu z innych województw polskich. Wybitne miejsca w napływie prasy na rynek pomorski zajmuje Bydgoszcz, Poznań, Kraków i z natury rzeczy stolica. Jak zdołaliśmy stwierdzić, również prasa zagraniczna i wydawnictwa gdańskie przypuściły poważny szturm do abonentów, kiosków i punktów sprzedaży na Pomorzu. Według przybliżonych danych na Pomorzu kolportowanych jest zgórą 35% pism ukazujących się poza obrębem województwa pomorskiego. Oficjalne dane zaczerpnięte ze starostw stwierdzają, że największy kolportaż i najpoczytniejsze są „Rycerz Niepokalanej" i „Przewodnik Katolicki". Napływ prasy obcej, położenie materialne mas czytających, spowodował niewątpliwie upadek czytelnictwa. O ile w miastach nakłady pism rozchodzą się łatwo i szybko, o tyle na wsi czytelnictwo jest sprawą godną głębszej uwagi. Przeprowadzona ostatnio ankieta zilustrowała, jak skromny jest kolportaż prasy w wioskach i osadach pomorskich. W ankiecie tej uwzględnione zostały wszystkie dzienniki, wydawnictwa i periodyki, pojawiające się nietylko przez poczty, lecz również drogą bezpośrednią autobusami, agenturami i t. d. Stwierdzono mianowicie, że w powiecie toruńskim na 44 miejscowości zaledwie połowa gospodarzy czyta jakiekolwiek pisma. W powiecie wąbrzeskim, gdzie przedmiotem ankiety były trzy miejscowości prasą interesuje się 35% rolników. W powiecie kartuskim, na 5 miejscowości, czyta-li tylko 20% gospodarzy. Najsmutniejsze wyniki uzyskano z powiatu chojnickiego, gdzie w trzech miejscowościach czyta prasę zaledwie 15% gospodarzy.

Fakty te zmuszają do poważnego zastanowienia i zaradzenia. Rozbudzenie czytelnictwa na Pomorzu, utorowanie drogi dobrej strawie duchowej do wsi pomorskiej staje się palącą potrzebą. Zwyciężyć może tylko solidarna akcja, przeprowadzona przez grupy zainteresowane, to jest przez związki wydawców, syndykaty dziennikarzy a także przez organizacje kulturalne i oświatowe, posiadające przed sobą tak ważną troskę nad wydźwignięciem poziomu kulturalnego społeczeństwa.

Temat powyższy znalazł swój wyraz poraz pierwszy na, odbytym w Bydgoszczy, zjeździe prasy pomorskiej. Zjazd bydgoski posiada swoją istotną treść w ważkich uchwałach i rezolucjach, przygotowujących dziennikarstwo na Pomorzu do nowych zadań i obowiązków. Akcję scalenia województwa pomorskiego w jedno silne i wielkie Pomorze poprzedziła od kilku miesięcy wytężona propaganda prasowa. W nowych granicach działać i pracować będzie re-

daktor i wydawca Inowrocławia, Bydgoszczy, Włocławka ze swoim kolegą z Torunia czy Gdyni.

Dziennikarze na Pomorzu, zrzeszeni we własnej organizacji zawodowej, świadomi są tych zadań i dlatego w szeregach syndykackich spotkać można również już dziś przedstawicieli z obrębu Wielkiego Pomorza. Zjazd prasy wyraźnie naszkicował drogi, po których podążać zamierza dziennikarstwo pomorskie w najbliższym etapie swej służby narodowej.

Ujmujemy je w następujących punktach:

Mobilizacja psychiczna idei ekspansji Pomorza. Pogłębienie łączności Pomorza z resztą kraju a wreszcie rozpowszechnienie twórczości pomorskiej i otwarcie perspektyw młodemu pokoleniu pomorskiemu. Podczas obrad bydgoskich przedstawiciel Pana Wojewody Pomorskiego z całą serdecznością podkreślił współudział opinii publicznej w akcji Pomocy Zimowej. Dzienniki na Pomorzu doceniając znaczenie, Pomocy Zimowej, otwarły jaknajszerzej swe kolumny dla propagandy zbiórki na rzecz bezrobotnych. Jest to zaledwie jeden z odcinków, jakie poza normalną treścią zrealizować może dziennikarstwo pomorskie. Pole pracy dla dziennikarstwa pomorskiego jest jeszcze wciąż otwarte. Wydarzenia i fakty oraz cały łańcuch zjawisk czeka ustawicznie na swoich sprawozdawców, reporterów i fotogafów. Intensywna praca dziennikarza nie doznaje przerw ani zatrzymania. To też skoro obserwujemy znamienne zjawisko interesowania się wszelkimi przejawami życia, to jednak stosunkowo najmniej wnikamy w niełatwe i specjalne warunki pracy dziennikarskiej. Oddziaływanie prasy, tego niewyczerpanego czynnika intelektualnego i wychowawczego, na rozwój życia czeka jeszcze—o ile chodzi o region pomorski—na swego badacza i historyka. I kiedy pracujący we wszystkich dziedzinach nauki sprawiają wrażenie kruszących kopie o ostatnie drobne źdźiebełko, o tyle pole badań nad przeszłością prasy pomorskiej przedstawia się jako żyzny, rylcem krytyki nie ruszony ugór.

Front współdziałania społeczeństwa z prasą i jej godnymi przedstawicielami musi być rozszrzony. Musi być szczególnie pogłębiony na Pomorzu, gdzie sprawa czytelnictwa jest szczególnie ważka i pilna. Spotęgowanie mas czytelniczych to jednocześnie rozszerzenie rzesz uświadomionych i rozumnych obywateli. Już dzisiaj pomoc swą w tym kierunku objawiły władze organizując akcję odczytową, kursy dla przedpoborowych, uniwersytety powszechne i t. d. Zwiększeniu czytelnictwa pomóc jednakże może najwięcej propaganda bezpośrednia, agitacja prowadzona przez sąsiadów i znajomych na rzecz dobrej i zdrowej lektury. Prasa, posiadająca za sobą liczne zastępy czytelników, operująca szybkim aparatem informacyjnym i technicznym, będzie wówczas mogła rzetelnie spełniać swoje obowiązki. A ma ich tak wiele, że wystarczy chociażby wspomnieć słowa jednego z historyków Pomorza, księdza Bolesława Makowskiego: „Skarb przeszłości starannie zachować i cenić, w nim się duchem zagłębiać, a nie zrywając nici tradycji, mocnym krokiem po znanych czy zgoła nowych, nie wydeptanych drogach iść ku dalszemu rozwojowi, ku wzniesieniu kultury Pomorza na wyżyny“.

WENTOWSKI FRANCISZEK
Piastów

ZNAMIENNE OŚWIADCZENIE

W wywiadzie, udzielonym po wiedeńskich wypadkach korespondentowi „Daily Mail“ kanclerz Hitler między innymi oświadczył:

„Jestem gotów przyznać, że Polska—kraj o 33 milionach mieszkańców—potrzebuje dostępu do morza. Jest rzeczą przykrą dla nas, że ów dostęp do morza musi być umożliwiony kosztem korytarza przez terytorium niemieckie. Rozumiemy jednak, co to oznacza dla Polski“.

Oświadczeniem tym Hitler uznał obecne granice Polski na zachodzie i gospodarcze prawo Polski do wybrzeża morskiego. Jednocześnie jednak uznał Pomorze za ziemię niemiecką.

Ogólny swój program i wytyczne swej polityki określił Hitler w „Mein Kampf“. Dewizą jego jest: „Ein Volk, ein Reich, ein Führer“. Wszyscy Niemcy i wszystkie terytoria niemieckie muszą wrócić do Państwa Niemieckiego. Koncepcja wielkich, całkowicie zjednoczonych Niemiec obejmuje: oprócz t. zw. Niemiec kadłubowych niemiecką Austrię, Gdańsk, Kłajpedę, Poznańskie, Prusy Zachodnie, Górny Śląsk, Korytarz Ciesz. z Mor. Ostrawą, Frydkiem i Białą, Kraje Sudeckie, z Ołomuńcem, Poł. Morawami, Odenburgiem. Trójkąt dolnosyryjski, Wochein, Tarwis-Pontafel, Połud. Tyrol, Alzację i Lotaryngię, Arel (na gran. Belgii) Eupen i Malmedy oraz Poł. Szlezwig.

Program ten częściowo został już wcielony w życie. Niemcy już wchłonęły Zagłębie Saary, obsadziły garnizonami wojskowymi Nadrenię i ostatnio dokonały Anschlussu z Austrią. Reszta programu czeka na realizację...

W tym oświetleniu wartość znamiennego oświad-

czenia iHtlera ograniczona zostaje do chwili obecnej. Dzisiejsze Niemcy są zbyt słabe, by zabrać nam Pomorze; nie nadszedł jeszcze czas na zrealizowanie tego etapu, niemniej jednak — twierdzi Hitler — Pomorze jest niemieckie i jako takie wchodzi w orbitę interesów Niemiec. Dziś pragnie utrzymać z Polską dobre stosunki, jednak gdy nadejdzie odpowiednia chwila, napewno nie zawaha się przed oderwaniem Pomorza od Polski.

Nie mówiąc już o tym, że Polska ma gospodarcze prawo każdego pełnofunkcyjnego narodu do dostępu do morza, posiada Polska niezaprzeczalne prawa historyczne. Większe są prawa Polski do Gdańska, Szczecina i Berlina, niż Berlina do Polski. Nieprawdziwość stwierdzenia Hitlera występuje w całej pełni, gdy zważymy, że mniejszość niemiecka na Pomorzu wynosi 10,1% ogółu ludności.

W powyższym oświadczeniu Hitler sam zwrócił uwagę Polski na Pomorze i grożące nam ze strony Niemiec niebezpieczeństwo. Niech będzie pewny, że nie zastanie nas nieprzygotowanych i nie zaskoczy nas. Niemcy wprawdzie skupiły już dziś wszystkie rozporządzalne siły w ręku Führera, 75 mil. ludności pracuje w zgodnym wysiłku nad potęgą Niemiec, Polacy natomiast marnują dużo cennego czasu i wysiłków w nieskoordynowanej pracy, lecz niech tylko wróg stanie na granicy, wszyscy Polacy jak jeden mąż chwycą karabin do ręki i staną w jednym szeregu pod rozkazami Naczelnego Wodza.

Plan Hitlera z „Mein Kampf" na pomorskim odcinku nigdy nie wejdzie w stadium realizacji. Pomorze jest integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej i ziemią rdzennie słowiańską.

JAN KEMPIŃSKI
Warszawa

WIĘCEJ ZIMNEJ KRWI

Ostatnie wypadki w Austrii sprawiły w Polsce sporo kłopotu. Opinia publiczna znowu z troską patrzyła na nasz dostęp do morza. W tej opinii widać głosy zdenerwowania. Tak naprzykład w nr. 85 z dnia 26 marca 1938 roku „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" pisze p. Jah długi artykuł pod tytułem „Dokumenty dziejów najlepszym świadkiem Polski — Pomorze w świetle historii".

W artykule tym sięga autor do historii XIII i XIV wieku, że Pomorzanie byli Polakami już wtenczas, że nikt w to nie wątpił, że Pomorze jest częścią Królestwa Polskiego i t. d.

Wszystko to prawda, nam chodzi jednak o wartość takiej propagandy. Wywody historyczne mają swoje znaczenie, ale nam się zdaje, że bezwzględnie mniejsze od stanu dzisiejszego.

Najważniejszym dla nas atutem jest to, że Pomorzanie są Polakami, i kto chce ich kraj zabrać, do tego będą strzelali i basta. Dopiero kiedy nas powystrzelają, będą mogli Pomorze zabrać.

Reszta jest mało ważna.

Trzeba, żeby świat o tej naszej zdecydowanej postawie się dowiedział. Ale jak? Jeżeli będzie kiedyś wojna, to się przekona; dziś jednak trzeba w jakiś sposób pokazać to w drodze pokojowej.

Muszę z przykrością stwierdzić, że sporo Rodaków nam Pomorzanom kiepskie buty szyje. Można się jeszcze w Warszawie spotkać z takimi zdaniami: „nie wiadomo, czy wy Pomorzanie jesteście takimi stuprocentowymi Polakami. Wam nie można wierzyć. Zawsze te wpływy niemieckie u was pokutują". Bądźmy szczerzy, głosy takie nie są wcale odosobnione i dlatego te różne dowody o konieczności dostępu Polski do morza, o historycznych prawach i t. d. — zamiast stwierdzenia krótkiego, że Pomorzanie nie dopuszczają nawet dyskusji na temat swej przynależności do narodu polskiego i każdego kto będzie inaczej mówił o nich, to będą bić, albo jeśli to nic nie pomoże, to będą strzelać.

Częstokroć jednak za granicą trudno jest przekonać ludzi o tym, że my takimi zaciętymi Polakami jesteśmy.

Przytoczę przykład:

W roku 1934 rozmawiałem z jednym z wyższych urzędników niemieckich w Berlinie, który mnie takie pytanie zadał: „Panie K., jak to właściwie z wami jest, jeżeli, jak Pan twierdzi, rzeczywiście jesteście Polakami, to dlaczego nic o was w Polsce nie słychać. Przecież na Pomorzu, czy w Warszawie was w administracji wogóle nie widać, a gdyby Warszawa wam wierzyła, to byście przecież gdzieś na stanowiskach byli i w życiu Polski musieliby wasi ludzie wybitny mieć głos".

Musiałem się gęsto tłumaczyć, że rzeczywiście nas dużo w życiu społecznym Polski nie ma, ale to sku-

SIŁĘ NARODU TWORZĄ SILNI LUDZIE

tek ich (Niemców) polityki germanizacyjnej, która sprawiła, że inteligencji polskiej na Pomorzu było w roku 1920 bardzo mało. Z roku na rok jednak nas przybywa i mam nadzieję, że się wnet przekonają, że *my Pomorzanie w Polsce jesteśmy.*

Chodzi teraz o to, żeby ci, od których to zależy, rozważyli sobie ten, według mnie istotny argument o polskości Pomorza i nie utrudniali młodzieży pomorskiej, by mogła pokazać, że jest polską. Jeżeli będziemy mogli się powołać, że przecież ten i tamten zajmujący takie czy inne stanowisko społeczne — to synowie ludu pomorskiego, to się gębę propagandzie antypolskiej zamknie i nawet kanclerz Hitler nie będzie mógł mówić, że dostęp do morza Polski prowadzi przez kraj niemiecki.

Czas skończyć z dyskusją i wyjść do roboty.

ANTONI MRÓZ
Gródek.

SPECJALIZACJA W ROLNICTWIE

Wśród młodzieży studiującej nikły stosunkowo mamy procent synów rolników. Procent ten w miarę czasu coraz więcej spada. Jest on jeszcze dość duży na Pomorzu. Znam wielu kolegów z gospodarstwa pochodzących, z którymi potrafiłem się zżyć.

Nawet ci, którzy nie posiadają wykształcenia zawodowo - rolniczego, muszą zająć się losem rolnictwa i spłacić dług wdzięczności względem tej warstwy, która ciężką nieraz pracą umożliwiła im wzniesienie się na wyższy poziom umysłowy.

Przy dzisiejszej specjalizacji, jaka panuje w przemyśle, zbankrutowałby człowiek produkujący najrozmaitsze wyroby. Łatwiej zaś utrzyma się ten, który pracuje nad jednym tylko produktem i wytwarza go masowo. Dzieje się to dla tego, że może on dokładnie zanalizować wszelkie czynności i skrócić czas wykonania przez zastosowanie maszyn specjalnych. Myślę, że takiego przekonania nabrać musi nasze rolnictwo. Rolnicy powinni nastawić gospodarstwa swoje głównie na wytwarzanie jednego tylko produktu, lub na uprzywilejowanie jednego kierunku, np. hodowlanego i to w całej okolicy.

Jednym właśnie z takich kierunków była by hodowla krów. Szczegółowo zagadnienie to rozpatrzyć muszą fachowcy, a zadecydować instytucje rolniczo-handlowe przy współudziale czynników samorządowych i państwowych. Zwrócę tylko uwagę na niektóre zalety takich kierunków jak hodowlany.

Równolegle z zaprowadzeniem wzorowej hodowli krów w danej okolicy, która składa się z conajmniej kilku wiosek, powstanie spółdzielnia mleczarska, a po tym rozwinie się szereg pokrewnych działów przemysłu rolnego jak: rzeźnie, garbarnie, wytwórnie serów i t. d., które przy masowej produkcji mogą być dokładnie przemyślane i celowo zorganizowane. Bo dziś pod tym względem przewyższa nas Finlandia 4-krotnie, Łotwa 6-krotnie, a Dania aż 48 razy. Jakość wyrobów pozostawia bardzo dużo do życzenia. W zawodach handlowych na arenie międzynarodowej zajęliśmy ostatnie miejsce. Bije nas to po kieszeni, a czyż nie powinno to urazić naszej dumy narodowej?

Istota leży w specjalizacji poszczególnych okolic, na które teren gospodarczy winno się podzielić tak, jak dzieli gospodarz obszar ziemi na działki przeznaczone do uprawy zbóż, okopowych, strączkowych i t. d. Pieniądze wyłożone na intensyfikację rolnictwa amortyzują się w krótkim czasie i dają produkty pierwszej potrzeby. Kraj zaś o niskiej stopie życiowej, a takim jest Polska, musi gospodarzyć oszczędnie i raczej popierać gospodarkę rolną, niż budować kosztowne gmachy, regulować Wisłę, budować kanały wodne. Nie oglądajmy się na Niemców, którzy budują kosztowne autostrady; oni już tak udoskonalili swoje rolnictwo, że nie potrzeba wprowadzać tam wiele poprawek. My zaś pod tym względem jesteśmy daleko, daleko w tyle.

Każde najmniejsze poczynanie w rolnictwie podnosi dobrobyt ogólny w stosunkowo krótkim czasie. Dopiero po tym pierwszym etapie podstawowym rozwoju rolnictwa zaczną się dźwigać wszystkie inne działy gospodarstwa społecznego całkiem automatycznie.

Odwrotnie — sztuczne podciąganie przemysłu bez równoległego rozwoju rolnictwa nie może dać najmniejszego rezultatu. Bo rolnictwo jest właśnie u nas w najgorszym zaniedbaniu, jest owym minimum, od którego zależy całokształt gospodarki, a jego rozwój leżyć musi w najoczywistszym interesie przemysłu.

„Jak gbur bogaty to i król bogaty", rzekł pewien „patriarcha" francuski. Mało się u nas mówi jeszcze o stosunkach gospodarczych. Widać ciasne rozpolitykowanie ludzi rozprawiających i kłócących się o nic. Myślę, że jest to „austriackie gadanie", które przez pewnych ludzi przeszczepione już zostało na grunt pomorski. Jest to osobliwy ślad erudycji szkolnej, robiącej z głowy encyklopedię do użytku biuralistów i kancelistów.

Potęga gospodarcza Polski zależy w najwyższym stopniu od aktywności rolnictwa.

DAMAZY GRACZ
Poznań

AKADEMICY — O LEPSZE JUTRO

Kto bacznie śledzi przejawy życia akademickiego, nie może nie zauważyć ogromnego wpływu młodzieży akademickiej na rozwój stosunków w państwie. Fakt ten każdy wnikliwy polityk i dobry Polak uzna niewątpliwie z uwagi na specyficzne warunki życia polskiego za objaw dodatni.

Musimy sobie bowiem uprzytomnić, że starsze społeczeństwo, szczególnie to, które dotychczas nadawało i jeszcze długo nadawać będzie ton w życiu publicznym, obarczone jest mnóstwem wad, wywołanych warunkami niewoli, które wybitnie utrudniają, a nawet wręcz uniemożliwiają stworzenie jednolitego typu obywatela polskiego.

Wpływy rosyjskie, austriackie i pruskie, specyficzne warunki, w jakich element polski walczyć musiał z zaborcami oraz trzy kultury, które oddziaływały na element polski pozostawiły niezatarte ślady na społeczeństwie trzech zaborów. Dochodzi do tego w zaborze rosyjskim i austriackim rozkładający wpływ rasy żydowskiej, którego do dnia dzisiejszego nie wyzbyło się i pewnie nigdy nie wyzbędzie się wielu czynnych polityków.

Nie umniejszając bynajmniej zasług i wielkich ofiar pokolenia wychowanego w niewoli, poniesionych dla wywalczenia niepodległości, musimy sobie zdać sprawę z tego, że to, co w państwie zaborczym z punktu widzenia polityki narodowej było zaletą charakteru, dziś może stanowić jego wadę, a co było bohaterstwem, dziś może być warcholstwem. Jednakże reminiscencje tych dawnych zasług działaczy niepodległościowych tak zaprzątają ich umysły, że do dnia dzisiejszego toczy się zawzięty spór o to, kto najwięcej zasłużył się dla sprawy polskiej, zamiast raz z tym skończyć i zapytać się, kto dzisiaj ponosi największe ofiary dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej.

Inna jest sytuacja młodzieży polskiej z młodzieżą akademicką na czele, która nie jest „obciążona" dawnymi zasługami, lecz dopiero dąży do ich zdobycia. Ma ona za tym inne zupełnie podejście do pracy społecznej względnie publicznej.

Polska młodzież akademicka, ten najczulszy barometr, reagujący najżywiej na wszystkie przejawy życia politycznego, pierwsza może w Polsce odczuła i poznała dwa największe źródła zła, które stoją na przeszkodzie wytworzenia jednolitego typu Polaka - narodowca, a którymi są bezbożnictwo i żywioł żydowski.

Tymi dwoma czynnikami posługują się na całym świecie a szczególnie w Polsce ciemne moce celem zburzenia porządku, ustanowionego przez Boga i zaprowadzenia zamętu zarówno w dziedzinie życia publicznego jak też prywatnego, słowem, celem pogrążenia ojczyzny naszej w odmętach komunizmu na wzór Rosji bolszewickiej.

Do walki z tymi wrogami naszego życia polskiego w pierwszych szeregach stanęła polska młodzież akademicka. Pamiętamy wszyscy pielgrzymkę młodzieży akademickiej na Jasną Górę, gdzie u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, uroczyście ślubowała służyć Bogu i Ojczyźnie. Śluby te nie pozostały jedynie czczymi słowami, ale jesteśmy naocznymi świadkami ofiarnego ich urzeczywistniania. Miłość Ojczyzny, troska o czystość charakterów polskich i o lepsze jutro Polski, zbudowanej na zasadach religii katolickiej, to są fundamentalne podstawy, na których oparta jest walka młodzieży akademickiej z bezbożnictwem, któremu przewodzi międzynarodowy żywioł żydowski.

Dużo było ofiar wśród tej młodzieży, zanim całe społeczeństwo zrozumiało te minima, bez których urzeczywistnienia groziło wypaczenie charakterów naszej inteligencji polskiej. Żądanie ghetta ławkowego i zadokumentowanie czynem tego żądania, to nie były wybryki młodzieńcze, jak to wielu w czasie, gdy młodzież akademicka przeżywała najgorętsze chwile, z ironią komentowało. To był pierwszy krok w walce o urodę życia polskiego. Krok ten musiał mieć dla wroga doniosłe skutki, skoro tenże przeciwko niemu tak zawzięcie walczył i do dnia dzisiejszego w walce tej nie ustaje. Odłączyć się od żywiołu żydowskiego, to nietylko oznacza uwolnić się od bezpośredniego, deprawującego oddziaływania jego na otoczenie, ale oznacza to przede wszystkim dobrowolne poznanie przeciwnika i jego broni, gdy ten zmuszony jest stanąć do otwartej walki.

Dlatego też żydzi ,którzy nigdy nie lubią otwartej walki, tak się bronią przeciwko ghettu ławkowemu i dlatego ghetto ławkowe, wywalczone przez młodzież akademicką, jest tak olbrzymim krokiem naprzód w walce o lepsze jutro Polski.

W JEDNOŚCI SIŁA

RUDOLF HAWRANKE
Grudziądz

SPRAWA LITEWSKA

Zatarg z małą i buńczuczną Litwą jeszcze raz dał nam dowód naszego małego zorganizowania się. Skorzystali z okazji ci, którzy zawsze w mętnej wodzie ryby łowią, — żydzi. Mamy jeszcze jeden oczywisty dowód tego, czym dla Państwa polskiego są żydzi, w chwili grożącego nam niebezpieczeństwa. Z tego powinniśmy jak najprędzej wyciągnąć bezwzględne konsekwencje.

Przyjęcie przez Litwę warunków naszych i nawiązanie normalnych stosunków sąsiedzkich nie rozwiązuje jeszcze sprawy litewskiej. Zanadto dobrze poznaliśmy Litwinów, aby nie być pewni, że chwilowy strach nie długo potrwa. Prędzej czy później Litwa podniesie znów czoło i cofnie swą rękę zgody. Czy rozważniejsze czynniki miarodajne Litwy i jej starsze społeczeństwo zdoła opanować zfanatyzowane i wrogie nam młode pokolenie litewskie? Należy raczej wątpić w to i dlatego musimy być bezwzględnie przygotowani na nowe „wydarzenia" nad granicą polsko-litewską. W imię interesów Narodu i potęgi Państwa naszego nie możemy dopuścić do tego, aby podobne wypadki nas nadal osłabiały.

Szczególne znaczenie nabiera to zagadnienie dla nas Pomorzan, w chwili gdy napór pangermanizmu staje się coraz silniejszy i bezwzględniejszy. Wobec tego nasza polityka nie może się nadal ograniczać jedynie do obrony. Musimy dążyć do zwarcia naszych sił wewnętrznych jak i zewnętrznych. Sprawa litewska ma bezpośrednią łączność z zagadnieniem morza i Pomorza i dlatego w tej sprawie zabieramy głos i domagamy się jej szybkiego i pomyślnego rozwiązania. Pomorze i Litwa mają wspólny „język" polityczny i gospodarczy, a tym „językiem" to Bałtyk i obrona przed zaborcą niemieckim. To rozumie całe młode pokolenie pomorskie, to ceni cała Polska i to wreszcie zrozumieć musi mała Litwa. Wspólny wróg i wspólna polityka morska, — oto jedyne i trwałe podstawy współpracy i przyszłej przyjaźni polsko - litewskiej. Hasło „nie ma Polski bez Pomorza" musi się stać naczelnym postulatem polityki polskiej. Stanowisko Pomorza wobec naporu niemczyzny walnie wzmocnimy, gdy poszerzymy zakres naszej ekspansji morskiej przez wciągnięcie do niej Litwy i zwiększenia w ten sposób dostępu do Bałtyku. Tego domagają się w pierwszym rzędzie względy strategiczne, następnie pierwszorzędne momenty gospodarcze, dalej polityczne i społeczne.

Polityka nasza musi się stać celową, rozważną i stanowczą, — musi się stać polityką godną Wielkiej i Narodowej Polski. Nie chcemy dłużej czekać i marnować młodych sił. Chcemy czynu, chcemy dzierżyć straż nad polskim Bałtykiem.

LECH JANTARSKI
Warszawa

JAKIEJ CHCEMY POMORZANKI

W dniach choćby najszczelniej wypełnionych pracą, znajduję zawsze czas na myśli o Tobie, Pomorzanko.

Nie przypuszczasz nawet, jak dalece obchodzi mnie Twoja przyszłość. Niezależnie od tego, jakie stanowisko społeczne zajmuję, chciałbym Cię zawsze widzieć taką, jaką krystalizuję w myślach, w marzeniu o wspólnym pożyciu, w trosce o trwałość podstawowej komórki społecznej, którą jest rodzina.

Myślę o Tobie najlepiej i serdecznie, nie znaczy to przecież, że Ciebie idealizuję. Wszakże nasza przysłowiowa ostrożność sięga aż do sądów o sobie samych, choć więc darzę Cię bezwzględnym zaufaniem, obserwuję Ciebie stale i klasyfikuję wartość Twego charakteru. Z pośród zalet jedna cieszy mnie najbardziej: Twoja głęboka, szczera i prostolinijna religijność, będąca treścią Twego życia, Twej pracy.

Surowość zasad tak bardzo cenię u Ciebie dlatego jedynie, że nie są one dla Ciebie — jak się to często zdarza — tylko „szatą godową", którą przywdziewa się w dni świąteczne i przechowuje do następnej okazji, lecz że stały się składową Twej psychiki, że je stale w Tobie odnajduję.

Jesteś wierną żoną, dobrą i surową matką, praktyczną i oszczędną panią domu, rozsądną i ambitną kobietą, o dobrym sercu i głębokim poczuciu godności osobistej.

Dziwnie ty jednak pojmujesz małżeństwo.

Powiem, że za mało wnosisz w nie entuzjazmu, zbyt wielką jesteś pesymistką. Założenie, że życie trzeba wspólnie „przemęczyć", winnaś zmienić na postanowienie wydobycia z małżeńskiego pożycia

maksimum radości, szczęścia, zadowolenia. Poza wspólnotą interesów trzeba pamiętać o wzajemnym ułatwianiu sobie życia... i, dobre moje Pomorzanki, nie trwać w upartym milczeniu, gdy małżonek nie postąpi tak, jakbyś Ty uważała za słuszne.

Bywasz wyrozumiała, lecz często jesteś uparta... czy dlatego, że nie pamiętasz, iż to ogromnie utrudnia współżycie? Pomawiasz mnie o egoizm, mówisz, że nie powinienem zbyt wiele wymagać od Ciebie, że przecież masz prawo mieć swoje zdanie. Nie przeczę. Lecz musisz pamiętać o tym, że trzeba umieć własne zdanie posiadać, szczególnie w małżeństwie. A Ty, dobra i wytrwała, w tych rzeczach często bywasz niesprawiedliwa i albo prowadzisz walkę — nużącą i zaciętą — albo zupełnie obojętniejesz i stajesz się tak rozpaczliwie bierna, że nie ma sposobu odzyskania Twej łaski.

W sądach o ludziach trzeba być bardzo ostrożnym, lecz tu powstaje trudność: mimo woli rodzi się nieufność — bez wyraźnej przyczyny — która jest wielką wadą. U mnie powoduje to chroniczne niemal odkładanie decyzji i niepotrzebne ważenie tej naszej kwestii niezliczoną ilość razy, u Ciebie zaś objawia się w łatwym i nieuzasadnionym uprzedzeniu się do ludzi. A przecież z ludźmi trzeba żyć, z nimi, wśród nich i dla nich... Bądźmy więc rozumnie ostrożni i pilnujmy się wzajemnie, byśmy nie popadali w skrajność.

A wiesz, droga Pomorzanko, czym zrobiłabyś mi największą przyjemność? Gdybyś stale i konsekwentnie podzielała moje zainteresowanie. Nie chcę być Ci obcy, nawet w zakresie swej specjalności zawodowej. Nie wymagam od Ciebie więcej, nad zrozumienie wartości mej sprawy, lecz zrozumienie możliwie najpełniejsze.

Czy zechcesz? Bo to już tylko od Twej dobrej woli zależy. A jednak wyznam Ci, że gdybyś w spojrzeniu wyraziła na to zgodę, uczułbym się wreszcie spokojny... gdyż do tej pory obserwuję Cię tylko i czekam, kiedy mi podasz pomocną dłoń w wędrówce przez życie.

DZIAŁ AKADEMICKI

ANTONI BEREŚNIEWICZ
Warszawa

SCRIBAMUS IGITUR...

Ośmielam się pisać do Pomorskiej Braci Akademickiej w sprawie, według mnie, ważnej i wszystkich nas obchodzącej. Tylko nie wiem, jak zacząć... Chciałbym napisać jasno, przekonywująco i tak, żebyście nie powiedzieli, że to jest naprzykrzanie się i nic więcej...

Tak już jest, że redaktor przypomina wierzyciela... Nachodzi spokojnych ludzi, nęka ich telefonami... Wymachuje swoim pismem, niby wekslem, nad głową i prosi, błaga, grozi, kusi, dowodzi: ...niech mu piszą artykuły, niechże mu piszą, co chcą, byle tylko pisali...

„Redaktor" od Biuletynu — to też taki „wierzyciel", a raczej — młode jeszcze „wierzycielę". (Czuję, że się w tej chwili obraził na mnie cały komitet redakcyjny...). Bo jakże inaczej nazwać można młodzieńca w miarę egzaltowanego, w miarę — idealistę, na punkcie Biuletynu trochę maniaka, który prześladuje kolegów prośbami o napisanie czegoś do nowootwartego „Działu akademickiego"... i, co najdziwniejsze, zawsze wierzy, że napiszą?... Wszyscy oczywiście unikają, jak mogą, takiego „wierzycielęcia", co jednak do rzeczy łatwych nie należy ze względu na to, że studenci na ogół nie rozporządzają „pracownicami domowymi", instytucją bardzo pożyteczną, przez którą można natrętowi oznajmić, iż „pana nie ma w domu"... Zbywa się go przeto innymi sposobami (pomysłowość studencka jest w tym względzie niewyczerpana...), Np. ironią; mówi mu się wtedy wyniośle: „Drogi Kolego, ja nie umiem żonglować słówkami".. Jeszcze lepiej zasłonić się brakiem „pisarskich zdolności" i powiedzieć z przyjacielska: „Wiesz przecież, że ja do tego nie mam „gryfu"... Choć są i poniektóre dusze, co piszą...

— — — — — — — — — —

Wiem, że nie lubicie pisać. Nie znosicie gadulstwa. Przekładacie czyny nad słowa. Mało gadać — dużo robić... Oto pomorska maksyma. Wolicie żonglerkę faktami... Nawet rozgadane, rozpolemizowane, rozulotkowane życie akademickie nie może wam wszczepić gadulstwa. Nie macie „gryfu" do żonglowania słówkami i... nie piszecie do Biuletynu, bo się Wam zdaje, że pisanie musi właśnie na takiej żonglerce polegać. A przecież każdy, kto czytał Biuletyn, wie, że biuletynowe artykuły to prymityw, zbudowany ze słów najprostszych, w najprostsze ujęty konstrukcje; prymityw surowy, ale świeży i twórczy. Nic w nim nie ma z pustoty słownego kuglarstwa, lecz przeciwnie, pełno jest najżywotniejszej treści. Bo przecież aż nadto mamy o czym p-

sać. A pisać należy. Chociażby w myśl hasła: dużo robić... Do wykonania roboty potrzeba zgodnej, zorganizwanej siły tysięcy ramion. Lecz przed tym trzeba robotę obmyśleć, a jeszcze przed tym — porozumieć się i poznać... Wszystko sobie szczerze wygadać, wygarnąć, powiedzieć, uzgodnić, napisać... Bez gadulstwa, bez żonglerki, ale po pomorsku: spokojnie, rzeczowo i prosto.

— — — — — — — — —

Czekają na Was łamy „Działu akademickiego".

Ładny „dział" — powiecie — kronika, recenzja, artykuł... i to już wszystko; to — „dziad" a nie — „dział"... takim „działem" działo nabić i wystrzelić: do luftu... Słusznie, słusznie ale to... Wasza wina. Zaliście go nakarmili? Czyście go przyodziali? Jakże ten chudopachołek ma iść przez życie, jak nie o Waszych piórach? Czymże ma się karmić, jeśli nie Waszymi myślami?...

To nie będzie jałmużna. Wierzę, że prowadzony i kształtowany przez nas wszystkich, stanie się „Dział akademicki" ośrodkiem pomorskiej akademickiej myśli i w zupełności wypełni lukę, spowodowaną brakiem własnego organu Pomorskiej Młodzieży Akademickiej...

Poniosło mnie trochę, ale to wina wiosennego słońca... A zresztą dlaczegóżby nie puścić cugli marzeniom? Tym bardziej, że w Was widzę gwarantów ich spełnienia... (bo ani przez chwilę nie wątpię o Waszej współpracy)...

A więc od dzisiaj „Dział" zacznie rosnąć, nabierać... ciała, odziewać się coraz dostatniej, głowę coraz wyżej podnosić...

Patrzę w przyszłość i widzę go wspaniałym... Przede wszystkim będzie tęgi, dwa razy grubszy niż dzisiaj (trzeba się będzie o tę tuszę trochę z „naczelnym krawcem" potargować...), bez śladu anemii, pełen życia... Młody, lecz powagę z młodością godzący będzie spod szat bogatych myślące ukazywał oblicze. Oto na czele — głęboki a oryginalny artykuł z historii Pomorza, nacechowany nowym podejściem do tematu, ciekawy i odkrywczy... Obok — rozprawa (jakże to brzmi wspaniale), w której przedstawiciel Pomorskiej Młodzieży Akademickiej, omawia sprawę Uniwersytetu Pomorskiego... Dalej lśnią dwie perełki młodej liryki pomorskiej, szkic literacki, nowela... Kłania się w ich stronę dział recenzyjny z obleśnym uśmiechem, za plecami chowając tęgą lagę krytyki. Świeci uczoną łysiną „Kącik statystyczny", wypchany energicznie przez rozrośniętą „kronikę", na końcu szeroko rozsiadłą. „Kronika" ma w swym kramie towar wszelaki, bogaty, więc z rozjadłą miną ogania się przed rojem mieszkańców „Skrzynki listowej", którzy bzykają ciągle koło jej głowy.

I więcej jeszcze jest tam ciekawych rzeczy, których z tego miejsca nie mogę dojrzeć, a które Waszej nie ujdą uwagi.

To jest przyszłość. Wasza przyszłość, na którą dziś oczekują łamy „Działu akademickiego".

— — — — — — — — — —

Czas już kończyć list przydługi (ciągle myślę o tej wiośnie, która stoi za oknami...).

Przesyłam wraz z życzeniami świątecznymi, najserdeczniejsze pozdrowienia i kłaniam się najpiękniej jak potrafię wszystkim Koleżankom i Kolegom— młodym pomorskim prawnikom, ekonomistom, historykom, filozofom, etnografom, lingwistom... jednym słowem wszystkim, którzy (jak wierzę), nie odmówią „Działowi" współpracy. Pozdrawiam osobno całą młodą pomorską brać poetycką i literacką... Bywajcie.

Niech ludzie spod znaku Gryfa nabiorą „gryfu" do pisania. Niech Gryf pomorski porośnie w młode pióra i, uskrzydlony nimi, leci w wiosnę...

(Nie daje mi wiosna spokoju).

— — — — — — — — — —

Scribamus igitur..

JÓZEF SAROTA
Gdynia

O LITERATURĘ POMORSKĄ

Rozstrząsając dotychczas nasz — słuszny czy niesłuszny — brak uprzywilejowania w obejmowaniu stanowisk kierowniczych na Pomorzu, doszliśmy także do wniosku: trzeba wychować pokolenia młodych, przygotować je fachowo i ideowo do odpowiedzialnej pracy.

Był to w skutkach błogosławiony instynkt samoobrony, przed bezwzględnością i uzurpatorstwem fali karierowiczów, płynących do nowoczesnego Klondyke, a ujarzmiających i lekceważących egzotycznych tubylców. Zahukano nas nakazami z góry: „jesteście ciemni, jesteście głupi — my wam damy przywódców i rządców!" Jak „się to rządziło"— szczęście okazało się złym kibicem dla niektórych hazardowców, odsłaniając publicznie ich karty — wiemy więc „coś nie coś". Ale nie o to tutaj chodzi.

Pragnąc zluzować ten sztuczny wytwór hieratycznej warstwy biurokracji, nie wyczerpiemy bynajmniej całokształtu dezyderatów, jakich zrealizowania domaga się Pomorze od swych synów.

Chodzi mi tutaj o jeden ważny aspekt: o literaturę pomorską. Stosunek społeczeństwa do ojczyz-

ny, wyrażający się li tylko podejściem utracjusza do niej, jako do tworu, mającego wypełnić tę czy inną sumę praktycznych postulatów życiowych, zagwarantować prosperitę życiową, bezpieczeństwo itp. — nie jest jednolity.

Istnieją bardziej intymne związki i współzależności, wyrabiające w pewnych okolicznościach wprost odmienną — niepraktyczną — postawę: lojalne ustosunkowanie się Polaków do zaborców-Niemców czy Rosji, — dawało perspektywy życiowe bardzo znośne, znośniejsze niż w granicach ubiegiej Polski.

Są to rzeczy znane — nie wymagające dialektyki.

Jeśli zwróciłem na nie uwagę — to tylko dlatego, by odsłonić ich najważniejsze, najwyraźniejsze kryteria. Tak. Literatura bowiem i sztuka są miernikami tego emocjonalnego podejścia do ziemi, religii, protoplastów, współczesności i przyszłości. Literatura legitymuje prawa danej grupy do kraju, podtrzymuje je, względnie kwestionuje — i to nie tylko przed irracjonalnym areopagiem, bo — przyznajmy — tworzy milczące, uznawane prawo — nawet w stosunkach międzynarodowych. To nic, że w pewnych momentach zwycięża brutalność — afektywne, powierzchowne odruchy ulegną zawsze w konsekwencji erozji pogłębionych pokładów ducha.

Sądzę, że intencje moje w podnoszeniu kwestii literatury i sztuki pomorskiej zostały zrozumiane.

Niestety — przyznam się — i w tym względzie formułowanie powyższego zagadnienia nie nastąpiło dzięki apriorystycznym przekonaniem(ale na skutek pewnej wytworzonej koniunktury.

O cóż chodzi? Powiem takim najprostszym językiem: „fałszują nam Pomorze!“ W jakim sensie?— pytacie.

Otóż pewna grupa twórców, idąca według wskazań „sezonowości“, nie znająca psychiki ludu pomorskiego — zapragnęła wygrywać na tej prawie nie trącanej strunie, oczywiście deformując rzeczywistość.

To nie są sprawy obojętne dla nas. Nie, bo nad tymi hybrydami przykleja się etykietę naszego człowieczeństwa, osobowości, charakterologii.

Patent ekspertostwa i reprezentacji literackiej możemy powierzyć tylko w odpowiedzialne naprawdę pióra. Wdzięczni jesteśmy na przykład Żeromskiemu. Ten pisarz wysugerował rzeczywistość, zadanie swoje pojmował jednak poważnie. Żeromski wkupił się cząstką swojej jaźni, zostawił ją w ludzie i w przyrodzie i to jest koniecznością dla każdego twórcy, który chce rekonstruktować ducha

Nie wiodą do tego epizodyczne wakacyjne „sam na sam“ z morzem z „typami kaszubskimi“, jakoweś „dolce far niente“ na łonie kaszubskiej flory, jezior, w cieple „kaszubskiego słonka“ i tym podobne ekstrawaganckie wyczyny zblazowanych artystów. Potem zaś wystarcza złożyć wszystko efektownie, podmalować, podpudrować i już droga otwarta do koturnów sławy.

Mam nadzieję, że w dotychczasowych utyskiwaniach odczuwali czytelnicy zakonspirowaną jakąś intencję z mojej strony. Tak: zdradzę się z nią. Dlaczego my, Pomorzanie, (proszę mi wybaczyć patos) karmieni już we krwi duchem przeszłości tej ziemicy, wyrośli na jej tradycjach, integralnie związani z jej teraźniejszością — nie mielibyśmy objąć programem naszych ogólnopomorskich postulatów i tej dziedziny?

Jesteśmy przecież w pierwszym rzędzie do tego predysponowani! Czyż nie powinno nas to napawać obawą, że literatura nasza i z nami związana w retrospektywnym skrócie na przestrzeni dziejowej wykazuje — powiedzmy prosto — fragmentatyczne kwilenia. Czyż te przesłanki nie mogły by posłużyć niechętnym do zakwestionowania całkowitości związku reszty Polski z Pomorzem, a z drugiej strony do wykazania naszego zacofania kulturalnego.

Że chodzi mi tutaj o literaturę populistyczną, z tendencjami odtworzenia przeszłości (artystycznie) i teraźniejszości, psychologii środowiska — w tym względzie nie potrzebuję chyba pospieszać z zastrzeżeniem. Ale nie mogę pominąć zastrzeżenia, jeśli chodzi o charakter tej literatury. Nie idzie mi więc — w tym wypadku — o literaturę — powiedzmy — kaszubską, to znaczy w kaszubskim języku i obracającą się w ciasnym kręgu spraw kaszubskich. Nie kwestionując doniosłości tego rodzaju literatury wyjaśniam: mam na myśli literaturę pomorską u n i w e r s a l n ą.

Chcąc trafić do serc wszystkich Polaków — a może i szerzej — trzeba rozszerzyć i zakres rekwizytów jako to: artyzmu, języka, tematyki itp. W albumie naszej pomorskiej literatury zawsze będą błyszczały nazwiska: Majkowskich, Florianów i Derdowskich — ale trzeba znaleźć jeszcze inną płaszczyznę. Takiego rodzaju reprezentanci, jak: Żeromski, Conrad, Kipling — mogli by anektować Po-

Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur

morze do dorobku artystyzcnego nie tylko Polski ale i świata. Zwłaszcza, że nasza bierność w tym względzie uprawnia wielu chętnych do dyletanckich wiwiseksji.

Nie zakończę tych rozważań skonkludowaniem ryczałtowym, które już stało się schematem podobnych artykułów: „Pomorzanie, twórzmy naszą literaturę uniwersalną itp.“! To była by mgławica frazeologia, kończąca się na wezwaniu.

Zdaję sobie bowiem sprawę, że literatura nie jest chochlikiem, nie zjawia się deus ex machina, ona wyrasta na odpowiednio uprawionym gruncie. Tam to więc emfatyczne wezwanie zamienił bym na inne:

kultywujmy naszą przeszłość, chrońmy i obudzajmy zapał wśród młodzieży do pomników historii i literatury, dajmy jej możność wszechstronnego wykształcenia intelektualnego, wywalczmy jej swój uniwersytet, swoich przewodników, prowadźmy pracę kulturalną — a wówczas przygotowujemy owo konieczne podłoże. Nie wątpię bowiem, że piękno ziemicy znajdzie rezonans artystyczny w twórczości niejednego wrażliwego Pomorzanina.

JAN WALIGÓRA
Warszawa

KASZUBI W POWIEŚCI

W ubiegłym roku ukazała się powieść Niny Rydzewskiej — Baytugan — p. t. *„Akwamaryna“* (nakł. Hoesicka, W-wa, 1937, str. 354).

Książka ta dziś nie jest nowością ostatnią i napewno już wiele razy była przedmiotem dyskusji. Mimo to korzystam ze szpalt „Biuletynu“, który odtąd regularnie będzie informował swych czytelników o najnowszych utworach literackich, traktujących o zagadnieniach pomorskich — i dzielę się osobistymi uwagami, jakie narzuciły mi się podczas i po przestudiowaniu dzieła p. Rydzewskiej.

Po przeczytaniu „Akwamaryny“ odniosłem wrażenie, że gdzieś... nad mickiewiczowską, romantyczną Świtezią ze słownikiem gwar polskich w ręce powzięła autorka myśl napisania powieści o ludowym pierwiastku kaszubskim. Bo wierzyć mi się nie chce, by ten cmentarny, błotnisty, zgniły, cuchnący „okowitą“ Jakuba nadjezierny pejzaż z ubożuchną, walącą się chatą z „dziadkiem“ — mógł stanowić zasadniczy wstęp do fabuły o regionie kaszubskim. Jeżeli autorka już na samym początku powieści częstuje czytelników porcją typowo ludowych wyrazów wielkopolskich, jak: „babok“, „ćpić“, „Kabot“, „ździebko“, „żydek“*) i t. p. i przy ich pomocy chce nas wprowadzić do wsi kaszubskiej, to w dalszym ciągu odnoszę wrażenie, że ten sielski, balladowy nastrój nad Świtezią zamącony został wietrzykiem, który niepostrzeżenie przewrócił swoim powiewem kilka kartek w słowniku autorki. Nie doszukiwałem się w „Akwamarynie“ wartości na miarę nagrody Nobla, nie. Podchodziłem do niej, jak do każdej dobrej powieści, w tym wypadku, o czym mówi tytuł, jak do powieści regionalnej. Tymczasem co się okazało: „Akwamaryna — woda morska“! Tak! Dosłownie. Bo poza kilkunastoma luźno umieszczonymi w cudzysłowie wyrazami kaszubskimi, roi się utwór od wyrażeń ludowych, jak już zaznaczyłem wielko- i ogólnopolskich. Trudno naprawdę doszukiwać się w utworze choćby drobnych śladów sztuki i zwyczajów ludu kaszubskiego. Być może, że te „baboki‘ pokutujące w sitowiu i fruwające w mglistych oparach jeziora mają rzucić pewien rys na wierzenia ludowe. Jest to zresztą fragment znikomy, słaby i w tej powieści często się powtarzający.

Natomiast nie szczędzi autorka miejsca oryginalnej charakterystyce postaci i stosunków panujących wśród Kaszubów. Czarna rozpacz ogarnia czytelnika podczas czytania! Co za rozwiązłość obyczajów wśród młodych (prawie każda panna ma dziecko nieślubne!), starzy śmierdzą „okowitą“, mściwi, skłonni do burd, chciwi, skąpi, niegościnni, awanturnicy. Jedna Weronika w tej powieści błyszczy szlachetnością, chciaż i jej niekiedy autorka stara się nadać cechy wspólne wszystkim.

Popatrzmy, jak każe Rydzewska mówić Kaszubom o sobie. Katarzynka w kłótni ze swoją matką Melanką wskazuje na kulturę ludzi przybywających budować Gdynię, na ludzi z miasta, mówiąc:

„...To jest człowiek miastowy, a Petronka ma rację — my jesteśmy chamy — mama wie? Chamy! Żyjemy jak te świnie i dbamy tylko o brzuchy. Żeby się naźreć, żeby się napić, żeby się wyspać — i nic więcej — nic, nic!...“

Sytuacja Kaszubów opłakana. Żyją w okropnej nędzy. Całe szczęście, że rozpoczęli nareszcie budować ten port. Ci, co przyszli do Gdyni hen... z kraju ratują ich z nędzy. Stwierdza to znów Kaszub Barnaba:

*) babok — strach (który straszy); ćpić — rzucić; kabot — krótki płaszcza damski; ździebko — trochę (wyraz b. znany); żydek — scyzoryk w drewnianej oprawie.

„...a bo to nie oni przyczynili się do tego, że nasze dzieci mają kraszone bulwy i pieczone mięso w niedzielę? Z głodu byśmy zdychali, gdyby nie oni, powiadam“.

Zgodzi się jednak z tym p. Rydzewska, że nim zaczęła pisać swe powieści, Kaszubi istnieli przez wieki i jakoś nie „zdechli“ z głodu, a Gdynia przecież buduje się dopiero od 18 lat, prawda?

Wiele innych cytatów mógłbym podać z powieści, które malują nieprawdopodobny obraz Kaszuby. Ciekawy jestem bardzo, nad którymi Kaszubami przeprowadzała autorka swe studia psychlogiczno - moralne? Chyba nie nad tymi, z których wyrośli Derdowscy, Ceynowy, Abrahamowie?!

Język „Akwamaryny“, najczęściej dosadny, czyni utwór niesmacznym. (Mógłbym tu zacytować pewne zdanie Romain Rolland'a, lecz wolę milczeć!). Zapomina się niekiedy autorka i kładzie w usta prostej chłopki język literacki. Tak np. Rozalia do swej 4-letniej córeczki Weroniki mówi:

„...biję się ze swymi myślami“.

Ho, ho! Nie wiem, czy nie jeden z literatów na skutek pewnych trudności zdobyłby się na podobne ich wyrażenie. Aż tu... nagle z checzy kaszubskiej „wyskakuje“ dystyngowana rybaczka! Teraz, to już naprawdę „biję się z myślami“, czy można tak niekonsekwentnie postępować. Wiem, że p. Rydzewska przez powyższe powiedzenie przedłużyła swą powieść o kilka wierszy, które są powodem refleksji maleńkiej Weroniki, nie rozumiejącej tego wyrażenia Jednak nie wolno zapominać, że Kaszubi są głównymi bohaterami powieści, że należy w utworze przemawiać ich językiem, językiem ludowym.

Wątek powieściowy nieciekawy. Akcja często się gmatwa, miejscami nierealna, nasycona momentami do przesady niesmacznymi, pozwala znudzonemu czytelnikowi z całkowitym spokojem odłożyć książkę. Nie wiadomo także, dlaczego autorka wprowadza cały szereg postaci, którym wreszcie każe się potopić w jeziorze, albo w morzu. Przecież i tak cała akcja toczy się około jednej Weroniki. Czy taki byłby sposób wyjścia z ciężkiej sytuacji? Jeżeli już powieściopisarka potopiła Rozalię, Rafała, Piotra Gęgotkę, to dlaczego — nie rozumiem — każe Weronice urodzić bliźniaki? Żeby więcej było trupów? Nie inaczej! Bo przecież, ni stąd ni zowąd ukazuje nam Rydzewska Marcinka, już jako trzeciego oficera, hulakę z chorobą weneryczną, by zaraz w pierwszym „rejsie“ wtrącić go do Bałtyku. Całkiem niepotrzebny był ten Marcinek, jeżeli on autorce tyle kłopotu sprawił. Co innego, że ucierpiałaby na tym rozpiętość powieści.

Zwykle tak bywa w życiu, że jak człowieka coś chwyci, to już puścić nie chce. Tak samo z powieścią p. Niny. Nie dość na tym, że walory artystyczne autorki nie uzewnętrzniły się w „Akwamarynie“, to jeszcze jakby na złość wydawca „ubrał je“ w rój błędów, które obrzydzają czytanie. Trudno! Jeżeli rękopis już „się stał“, trzeba go było nie drukować. Może lepiej było go „ćpić“ na stronę w „checzy“ — niechby tam „ździebko“ poleżał, to kto wie, czy kiedyś... w przyszłości, po głębszych studiach epickich i regionalnych, płód nie stałby się cenniejszy.

ALEKSANDER ARENDT
Warszawa

MYŚLI W MURACH „ALMAE MATRIS"

Jest rzeczą jasną, że ziemi nadmorskiej w Odrodzonej Polsce przypadło w udziale spełnienie niezmiernie doniosłej roli gospodarczej, społecznej i kulturalnej. Musi ona prócz swej kultury materialnej dać Polsce ludzi — element polski, zdrowy, trzeźwy, ludzi pracy, bo ludzi takich Polska dla wielkiej sprawy potrzebuje.

Zawsze bywało tak, że starsi za młodych z góry rozstrzygali ich sprawy życiowe, zapewniali im naprzód stanowiska w utrzymywanej przez siebie strukturze społecznej, uczyli ich, co mają czynić na tych stanowiskach, do czego dążyć, w co wierzyć, jak myśleć. Dziś jest inaczej. Życie zbiorowe zbyt szybko się zmienia. Dziś młodzież sama musi się uniezależnić i stworzyć nowe społeczeństwo własnymi siłami. Przyswajając sobie i szanując cały dorobek kultury poprzedników, musi jednak dorobku tego używać po swojemu, nie jako trwałego oparcia do życia według ustalonych wzorów, lecz jako praktycznego materiału, który ma w nowe wzory ukształtować.

Na pomorskiej młodzieży akademickiej ciążą te same, jeśli nie większe obowiązki. Do ich spełnienia potrzeba nie tylko siły moralnej, siły idei, lecz także i siły liczebnej, mocy organizacyjnej. Dlatego też świętym obowiązkiem władz i społeczeństwa pomorskiego jest, by jaknajwięcej synów tej ziemi znalazło się w murach „Almae Matris“. Należy każdą wartościową, zdolną jednostkę odszukać, wyrwać ze szponów gnuśności, i dać jej warunki do zdobycia wiedzy, przygotowania się do służby dla dobra całego kraju

Życie każdego człowieka o wyższym wykształce-

niu można w ogólnych zarysach podzielić na 4 etapy: 1) dzieciństwo, 2) nauka w szkole średniej, 3) studia akademickie, 4) działalność po ukończeniu studiów wyższych. Dzieciństwo — w okresie tym człowiek winien nabyć najbardziej zasadniczych pojęć moralnych i z grubsza mieć ukształtowany charakter. Praca w szkole średniej ma za zadanie kształtowanie charakteru, rozwijanie jednostek fizycznie i umysłowo, przez danie im pewnego zasobu wiedzy ogólnej i przygotowanie ich do studiów wyższych. jest to okres, który popularnie możemy nazwać okresem wyrobienia jednostki celem stworzenia z niej typu w pewnym stopniu skończonego.

Matura — nareszcie odpoczynek — o nie bracie — to początek. Co tu robić ze sobą? Już się przed tym myślało i mówiło o tym, co robić po skończeniu gimnazjum, teraz trzeba powziąć ostateczną decyzję. Najlepiej wojsko. W tym okresie czasu będzie można pewne rzeczy dopełnić, zharmonizować. Wojsko daje i pewne wychowanie moralne. Potrzebna jest kolaboracja trzech czynników: 1) pracy intelektualnej i rozwoju intelektualnego człowieka 2) wychowania moralnego i 3) wychowania fizycznego; ona dopiero stworzy pełnego i zharmonizowanego człowieka. Wreszcie okres czwarty, najważniejszy, najcięższy, bo samodzielny, decydujący o dalszym całym życiu — to okres życia akademickiego. Zadaniem studiów wyższych bowiem nie jest tylko nabycie pewnej wiedzy fachowej wraz z umiejętnością jej wykorzystania.

Rozważmy czego się od okresu studiów uniwersyteckich wymaga: w okresie tym człowiek musi się wychować na 100% obywatela kraju. Jest to okres przeznaczony na spełnienie obowiązków i zadań wobec siebie samego, okres odpowiedzialności pośredniej dla tego, że naród w przyszłości po studiach będzie miał prawo żądać pracy dla dobra ogólnego i to pracy najlepszej. Wywiązanie się z obowiązków będzie zależało od tego, jak dana jednostka przeszła przez okres przygotowawczy. I naród będzie silny i zdolny do pracy, gdy jego członkowie będą znali swe obowiązki, i wiedzieli, jak je sumiennie spełniać, gdy nie trzeba będzie zwalczać korupcji, defraudacyj i trwonienia dobra publicznego, wreszcie gdy każdy weźmie odpowiedzialność za to, co czyni.

Maturzysta wchodząc w życie akademickie traci w pewnym stopniu orientację. W szkole średniej profesorowie i rodzice myśleli za niego. Na wyższej uczelni musi sam za siebie myśleć, musi wiedzieć co, jak, i za co się uczyć.

Życie akademika jest podzielone na dwie części: z jednej strony wyższa uczelnia wymaga od studenta umiejętnej i samodzielnej pracy naukowej, z drugiej strony zaś udziału w organizacjach akademickich, wskazując mu na obowiązki, które jako obywatel z wyższym wykształceniem ma wobec swego regionu i całego społeczeństwa, nakłania go do pracy społecznej, wymagającej nieraz poświęceń. Wyrabia charakter i uczy poczucia odpowiedzialności za decyzje wydane w interesie dobra ogólnego Nam Pomorzakom wartości te dadzą przede wszystkim organizacje pomorskie. Organizacja akademicka przygotowuje do pracy społecznej, samą zaś pracę powinno się prowadzić w terenie.

Student ma aż 5 miesięcy wakacyj w roku. Ponieważ w czasie nauki wielka ilość zajęć szkolnych nie pozwala na owocną pracę społeczną (również i dla braku kontaktu z terenem), należy właśnie dla tej pracy wykorzystać owe długie wakacje. Między innymi należy podkreślić znaczenie letnich praktyk wakacyjnych; primo, dla samej nauki i doświadczenia, secundo, aby zarobić na kontynuowanie studiów. Prawie wszyscy koledzy bowiem studiują. skazani na własne siły lub otrzymują pewną pomoc jedynie ze strony Towarzystwa Pomocy Naukowej z Torunia.

Akademicka młodzież pomorska ma za zadanie ożywiać swe miasta i wsie, przy każdej sposobności budząc je z bierności społecznej, przez urządzanie imprez kulturalno - oświatowych, odczytów, prelekcyj z przezroczami, teatrów amatorskich, akademij, oraz dodawać bodźca inicjatywie ogółu społeczeństwa, szczególnie zaś młodzieży robotniczej i wiejskiej. Robić to wszystko tak, aby zawsze, jak dotąd Pomorzanin, po opuszczeniu wyższej uczelni, był wartościowym obywatelem dla Państwa.

Może nie bardzo jestem do tego powołany, aby wskazywać innym, co robić mają po ukończeniu wyższych uczelni, jednak podam parę uwag. Nigdy nie zgodzę się z tym, aby cenne jednostki Pomorza miały iść na Polesie czy Wołyń, a ludzie tych prowincyj mieliby przyjść na Pomorze ze swoją kulturą. W zeszłym roku dziesięciu kolegów, nauczycieli, po trzyletnim oczekiwaniu na posadę, poszło na Polesie, gdy tymczasem na Pomorzu jest dużo nauczycieli wschodnich dzielnic kraju. Komu więcej

SILNA FLOTA — TO POTĘGA POLSKI

ufają rodzice dzieci pomorskich, kto zna lepiej potrzeby i psychikę dziecka, jak nie ten, co sam w tym środowisku się urodził i wychował? Co do urzędników i naczelników Urzędów Skarbowych, to nie wiem, kto może prędzej i lepiej wytłumaczyć konieczność płacenia podatków, kto może dokładniej znać wszechstronnie warunki materialne gburów pomorskich, jak nie ten, co sam kiedyś w młodości oraz tę ziemię? Na innych odcinkach naszego życia również wszystko nie jest w porządku.

Na Polesie pójdziemy wówczas dopiero, gdy na Pomorzu będzie wszystko w porządku, gdy będziemy pewni, że Pomorze jest silne i wolne zupełnie od żydów, i innych niepotrzebnych elementów. Pomorze samo da sobie radę z Niemcami, z ich organizacjami politycznymi czy gospodarczymi (spółdzielniami); samo — bo przy pomocy swojej własnej rodzimej inteligencji, która coraz gromadniej opuszcza mury wyższych uczelni i staje do pracy przy pomorskim warsztacie.

JÓZEF APRILIS
Gdynia

CUM GRANO SALIS

Stoję przed rzeźbioną, okazałą tabliczką „Biuletyn Pomorski". Redaktor Naczelny przyjmuje wyjątkowo. Dzwonić? Wyliczam los guzikami wysłużonego paltota: przyjmuje — nie przyjmuje, przy...

Masywny, z kości słoniowej guzik od dzwonka— jakież to musiano urządzić wielkie polowania w czarnej Afryce — aby zdobyć materiał - specjalnie do tego guzika, który otwiera podwoje do tego Sezamu.

Chwila ostrej decyzji. Otwiera mi dystyngowane indywiduum (lokaj? — niemożliwe) w złocistej liberii. Pan, do?... (odprowadzam jego krytyczne spojrzenie ku moim dziurawym lakierkom i „piekę raka"). Ja, do... ach tak" jest! — Przyjmuje? — Hm, hm — proszę, zobaczymy... Odprowadzając mnie, mruczy: „Wszyscy tutaj, — jak do Eldorado!". Z nabożeństwem mijam wspaniały hol. Po bokach w majestatycznej pozie: lwy, gryfy, bronzy, statuy etc. W głównym lokalu: piekło! Maszynistki zaaferowane stukają różowymi paluszkami, korektorzy schylają plecy, maszyny turczą — numery, numery... W półelipsowych szklanych pudłach, otoczeni akwariami, (tu się wyrabia morze!) plastykami, obrazami: poeci, prozaicy, krytycy — siedzą tu w natchnieniu i snują łokciowe rewelacje. I oczywiście: telefony! Hallo! tu Celebes! proszę przysłać 5 tysięcy egzemplarzy „Biuletynu". Miami! — prosimy o 12 tys. numerów! Singapore! — ślijcie — lud wzburzony woła: „panem et Biuletinem"!!!

„Czy Redakcja „Biuletynu Pomorskiego"? Proszę się zgłosić po spadek Morgana: 100 tys. funtów szterlingów" — Panno Halino, proszę zapisać pod: „dochody zwyczajne". A co wy tam macie? — „Naczelny" siedzi na władczym tronie, stąd koryguje i włada czynnościami swoich pracowników. — Ja, ja... wyciągam zza pazuchy świstki: „Gdzie kres szykanom?", „Opisanie warunków wylęgarni „Biuletynu" i wołanie o pomoc finansową". — To dwa artykuły! Oczy Naczelnego okrągleją. A to co? Gdzie wyście się podziewali? Pocieram ręką czoło: zdaje się, że spałem długo, snem letargicznym...

Anachronizmy! Pokazuje mi szerokim gestem poprzez matowe szyby: daleka ziemia, morze, rzeki, wzbierające mlekiem i miodem, pałace wśród borów, gleba aż fosforyzująca życiodajnymi sokami ludzie płaczący ze szczęścia w ramionach i... złe miny (o dziwo!) moich kolegów, siedzących w biretach i płaszczach sędziowskich (po co taki amor?!) w przestronnych salach, Intellexi! Jednocześnie ze zrozumieniem począłem odczuwać, że się rozwiewam niczem mgła. Hallo! — zawołał nagle „Naczelny" — zanim się rozwiejecie, weźcie gąbkę i zmażcie mi z biurka ten kwadrat światła, jaki przemyciło mi przez okno to pierwszokwietniowe słońce.

Doprawdy — nie można normalnie pracować!

BEZ MORZA I POMORZA NIE MA SILNEJ POLSKI

KRONIKA

DO KOLEGÓW SENIORÓW W WARSZAWIE.

Podajemy Kolegom do wiadomości, że najbliższe spotkanie towarzyskie Koła Seniorów odbędzie się w piątek dnia 8 kwietnia b. r. o godz. 18-tej w cukierni Lardellego ul. Polna 30. Prosimy wszystkich Kolegów o jak najliczniejsze i punktualne przybycie.

STOW. PRZYJ. POMORZA W WARSZAWIE.

Dnia 6 marca b. r. w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Nowy Świat 38 m. 5 odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza. Po sprawozdaniu za całoroczną pracę Zarządu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

Nowy Zarząd na rok 1938/39, do którego weszli powtórnie członkowie poprzedniego, ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes — Arendt Aleksander.
1 v-prezes — Bereśniewicz Antoni.
2 v-prezes — Komkowski Robert.
Sekretarz — Zawiszewska Helena.
Skarbnik — Frąckowska Helena.
Kierownik sekcji naukowej — Waligóra Jan.
Kier. sekcji towarzyskiej — Orzech Jan.
Kier. sekcji propagandy — Frątczak Józef

ŚLEDŹ U POMORZAN.

Na zakończenie Karnawału Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza urządziło tradycyjnego „Śledzia“ w dniu 27 lutego b. r. w salonach Klubu Urzędników B. G. K. przy ul. Brackiej 18.

Miła była ta zabawa. Nastrój, jak zawsze serdeczny. Wśród naszych gości można było zauważyć wiele nowych twarzy — to miły dowód, że zabawy Pomorzan cieszą się sympatią nietylko samych członków. Wesoło żegnaliśmy Karnawał, wierząc, że spotkamy się znów — po okresie ciszy postnej — by wesoło powitać Wiosnę... na wycieczkach po za Warszawą.

P.A.K. „CASSUBIA“ W WARSZAWIE.

W ubiegłym miesiącu w tradycyjne poniedziałki odbyły się dwa zebrania odczytowe.

Dnia 7-go marca com. A. Arendt wygłosił referat pt. „Rola samorządu terytorialnego w życiu gospodarczym“, w związku z czym wywiązała się obszerna dyskusja, szczególnie na temat czy i ewentualnie w jakim stopniu samorząd terytorialny powinien względnie może wkraczać w życie gospodarcze.

Dnia 14-go tegoż miesiąca wygłosił wspomnienie pośmiertne po ś. p. Majkowskim Aleksandrze com. J. Szóstakowski traktujące szczególnie o działalności literackiej Zmarłego. Cennymi wywodami uzupełnił referat oraz zobrazował przez przytoczenie urywków z niektórych utworzów ś. p. dr. Majkowskiego — com. K. Wittke.

Z powodu wakacji świątecznych następne zebranie odbędzie się dopiero dnia 2-go maja br.

KOŁO POMORZAN STUDENTÓW S.G.H. W WARSZAWIE.

Dnia 12 marca b. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła Pomorzan Studentów S. G. H. Sprawozdanie ustępującego Zarządu było efektownym zbiorem dokumentów i dowodów owocnej pracy. Entuzjazm członków okazany w brawurowych oklaskach, był jedynym środkiem podziękowania jaki można było okazać. Po sprawozdaniu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, który ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes — Górecki Wiktor.
v-Prezes — Skwiercz Antoni.
Sekretarz — Karczewski Bernard.
Skarbnik — Schulc Pantaleon.
Członek Zarządu — Spitter Norbert.

Z ŻYCIA K! POMERANIA W POZNANIU.

Tętno życia K! Pomerania pulsuje miarowym rytmem. Zauważyć nawet można pewne wzmożenie przed XV rocznicą Jej istnienia. Ideologia K! zyskuje coraz to nowych — nie tylko sympatyków — ale i wyznawców. W szeregi — pod sztandar błękitno-biało-zielony — ochotniczo zapisują się nowe zastępy kolegów — Pomorzan w szczególności. Wartość bowiem i znaczenie morskiej ziemicy doceniają wszyscy prawi Polacy. Dumnie i radośnie łopoce nasz sztandar, kiedy jest świadkiem składanych w jego obliczu przysiąg i przyrzeczeń, radością biją serca wszystkich członków, kiedy powiększa się braterskie ogniwo.

W wyniku ostatnich wyborów, Prezydium K! ukonstytuowało się w następującym składzie:

Prezes	—	com.	Krajnik Franciszek
V-prezes I	—	„	Torliński Bolesław
V-prezes II	—	„	Dynowski Zygmunt
Wychowawca	—	„	Szczypiński Kazimierz
Sekretarz	—	„	Ehlert Wojciech

Dnia 12 marca odbył się w „Gospodzie Polskiej“ komersz połączony z pasowaniem 4 com. com. na barwiarzy i 3 kol. kol. na kandydatów. Piękny re-

ferat na temat „Morze i Pomorze jako dwa ważne czynniki w rozbudowie gospodarstwa narodowego Polski" — wygłosił com. M. Kempiński. Swobodny i beztroski nastrój części nieoficjalnej, urozmaicony pieśniami akademickimi, pomorskimi i fraszkami dopełnił programu.

Dnia 24 marca br., o godzinie 13-tej, w małej auli U. P. odbyła się uroczysta promocja na doktora medycyny com. sen. Rafińskiego Teodora. Doktorat uzyskał za pracę na temat: „Badania doświadczalne nad Evipan natrium jako środkiem usypiającym". Promotorem był dr Zbyszewski L., profesor fizjologii na wydziale lekarskim U. P., u którego com. sen. T. Rafiński jest st. asystentem. Uroczystości, zgodnie z ceremoniałem, brał udział poczet sztandarowy Korporacji Pomerania.

AKADEMICKIE KOŁO POMORSKIE W POZNANIU.

Ze względu na pewne nieścisłości w poprzednim komunikacie, spowodowane przeoczeniem, podajemy jeszcze raz skład Zarządu Akademickiego Koła Pomorskiego przy U. P.

Prezes — Szuttenberg Tomasz
v-prezes I — Borzestowski Antoni
v-prezes II — Monarski Jerzy
Sekretarz — Stefens Józef
v-sekretarz — Lange Rita
Skarbnik — Grzona Aleksander
Bibliotekarz — Ryngwelski Edmund

KOŁO POMORZAN WE LWOWIE.

Dnia 6.III br. odbyło się, w tradycyjną pierwszą niedzielę po pierwszym, towarzyskie spotkanie członków Koła w kawiarni „George", które zaszczycili swoją obecnością również przedstawiciele starszego społeczeństwa pomorskiego w osobach: p. prof. Dr. Kozikowskiego oraz p. Dr. Kaczanowskiego. Szybko upłynął nam czas przy pół czarnej na miłej pogawędce.

Z ŻYCIA GDAŃSKA.

Polonia Gdańska zabiera się do pracy aktywniejszej. Na Morskim Apelu Młodzieży w dniu 27 lutego b. r. zebrało się dwa tysiące młodzieży. Zabrzmiały tam nuty dotąd rzadziej spotykane, nuty ostrzejsze, pełne temperamentu i ognia. „Zerwijmy z defensywą i z postawą cierpiętników... Niech znikną z naszego grona ludzie, którzy tkwią bezczynnie w narzekaniach, zamiast w miarę możliwości i uzdolnień współpracować dla dobra ogólnego w imię polskiej myśli morskiej na terenie, który od wieków jest nasilniej z tą myślą związany".

— To był start, do szczytnej, wzniosłej i wielkiej pracy. Oby udało się nam — poprzez młodzież — przekształcić psychikę tutejszego społeczeństwa!

Drogowskazem będzie nam deklaracja przeczytana na tymże apelu:

Młodzież polska zebrana na Apelu Męskim w dniu 27 lutego stwierdza, co następuje:

Obowiązkiem każdego Polaka jest wspólne działanie dla dobra całości, któremu podporządkowane być winny wszelkie interesy cząstkowe. Całością tą jest Polska, nasza Ojczyzna. Jej dobro stanowi drogowskaz naszego postępowania.

Świadomi obowiązków, jakie na nas, młodym pokoleniu, ciążą i zadań, które nas czekają, postanawiamy dążyć do koncentracji organizacyjnej całej młodzieży polskiej w Gdańsku. Jesteśmy bowiem najmocniej przeświadczeni, że obrona polskości u ujścia Wisły i straż nad dostępem Polski do morza wymagają jednolitej, zgodnej i karnej postawy społeczeństwa polskiego na Ziemi Gdańskiej.

Walczyć będziemy o realizację sprawiedliwości społecznej i braterstwo wszystkich Polaków.

Dobro Ziemi Gdańskiej widzimy w utrzymaniu i utrwaleniu łączności z Państwem Polskim, której Gdańsk zawdzięcza swój rozkwit kulturalny i dobrobyt gospodarczy w przeszłości, która nadal stanowi niezbędny warunek jego gospodarczego bytu. Domagać się będziemy oparcia współżycia Gdańska z Polską na ścisłym poszanowaniu praw i żywotnych interesów autochtonicznej ludności polskiej na Ziemi Gdańskiej i istotnym poszanowaniu jej możności nieskrępowanego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego.

W obliczu Majestatu Najj. Rzplitej postanawiamy, że z celów, jakieśmy sobie wytknęli, nie zrezygnujemy. — Tak nam dopomóż Bóg.

WAŻNE DLA POMORZA.

Towarzystwo Czytelni Ludowych zamierza w tym roku jeszcze utworzyć Uniwersytet Ludowy dla Pomorza w Bolszewie pod Wejherowem. Uniwersytety Ludowe mają za zadanie wychować przodowników dla polskiej wsi, którzyby przez żywy przykład swych najlepszych wyników podnosili polskiego chłopa na coraz wyższe szczeble kulturalnego rozwoju. Nie potrzebujemy zaznaczać, jak ważną jest ta sprawa dla naszego Pomorza, które jest tak od Wschodu, jak i z Zachodu

i Północy zagrożone przez wrogą naszemu Narodowi i Państwu agitację niemiecką, penetrującą nasz teren przez różne formy pracy kulturalno - oświatowej. Uniwersytet Ludowy na Pomorzu stał się palącym zagadnieniem chwili obecnej i dlatego zamierzenia Towarzystwa Czytelni Ludowych polecamy poparciu wszystkich. Przez propagandę oraz przez finansową pomoc ogółu pomorskiego społeczeństwa musimy doprowadzić do tego, aby Uniwersytet Ludowy w Bolszewie rozpoczął swą działalność jeszcze w tym roku. Towarzystwo Czytelni Ludowych przyjmuje datki na ten cel na P. K. O. Nr 200-504.

OFIARNOŚĆ POMORZA NA SZKOŁY POLSKIE ZAGRANICĄ.

Zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przeprowadzona na Pomorzu przez Polski Związek Zachodni w czasie od 15 stycznia do 15 lutego b. r. została już zakończona. Na podstawie prowizorycznych obliczeń społeczeństwo pomorskie przekazało w tym okresie na konto Funduszu około 7.000 zł., a więc tyle, co i w roku ubiegłym.

W okresie zbiórki zorganizowano na Pomorzu szereg imprez propagandowych, jak zebrania publiczne, odczyty, akademie, poranki i t. p.

W akcji propagandowej na czoło wybiły się dwa powiaty przygraniczne sępoleński i chojnicki.

Całość akcji, mimo toczącej się równocześnie zbiórki na pomoc zimową, wypadła dobrze, świadcząc jeszcze raz o dużej ofiarności i zrozumieniu Pomorza dla Rodaków na obczyźnie.

KSIĄŻKI DLA SZKÓŁ NA POGRANICZU.

Znany jest powszechnie brak i głód książki na terenach przygranicznych Pomorza. Polski Związek Zachodni, który przeprowadza stale zbiórkę dla bibliotek wiejskich i szkolnych w najbardziej eksponowanych narodowo miejscowościach naszego województwa, przesłał w miesiącu lutym komplety książek treści beletrystycznej do 9 szkół wiejskich na Pomorzu. Książki w łącznej ilości 450 tomów otrzymały szkoły w Chwaszczynie, Tupadłach, Demlinie, Komierowie, Bożempolu Królewskim, Borzyszkowach, Brzeźnie i Konarzynach.

Wszystkich, którzy pragną wzmocnić czytelnictwo na przygraniczach Pomorza prosimy o nadsyłanie dobrych polskich książek do biura Okręgu Pomorskiego P. Z. Z. Toruń, Dom Społeczny p. 80.

Z DZIAŁALNOŚCI P.Z.Z. OKRĘGU POMORSKIEGO.

W dniu 4 marca b. r. odbyło się w Toruniu zebranie Zarządu Okręgu Pomorskiego Polskiego Związku Zachodniego pod przewodnictwem prezesa Okręgu p. Sędziego Alojzego Glemmy. Na zebraniu tym omówiono m. in. plan akcji Tygodnia Propagandy P.Z.Z., który się odbędzie od 30 marca do 6 kwietnia b. r. pod hasłem „Przygranicze pancerzem Rzeczypospolitej". Celem „Tygodnia" jest zwrócenie uwagi całego społeczeństwa polskiego na braki i zaniedbania zachodnich i północnych terenów przygranicznych naszego państwa oraz mobilizacja sił i środków dla podniesienia przygranicza na jak najwyższy poziom gospodarczy i kulturalny.

Plan akcji P.Z.Z. na Pomorzu w okresie Tygodnia Propagandy przewiduje organizację imprez propagandowych we wszystkich ośrodkach województwa, gdzie istnieją Koła P.Z.Z., w formie akademii, poranków, wieczornic, zebrań publicznych i t. p. W Toruniu dnia 3 kwietnia odbędzie się akademia propagandowa z bogatym programem. W okresie „Tygodnia" odbędzie się zbiórka publiczna na prace P.Z.Z. na terenach przygranicznych.

OTWARCIE DELEGATURY OKRĘGU POMORSKIEGO P.Z.Z. W BYDGOSZCZY.

Dnia 15 marca b. r. Okręg Pomorski P. Z. Z. otworzył w Bydgoszczy biuro, którego kierownikiem został p. Władysław Dudek, dotychczasowy referent Okręgu z Torunia. Zadaniem biura jest organizowanie prac P. Z. Z. na terenie Bydgoszczy oraz powiatów inowrocławskiego, bydgoskiego, szubińskiego i wyżyskiego.

SPIS STUDENTÓW POMORZAN, STUDIUJĄCYCH NA WYDZ. WETER. U. J. P. W WARSZAWIE.

W dalszym ciągu podajemy spis studentów Pomorzan studiujących na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

1. Białobłocki Tadeusz — Grudziądz
2. Barlik Tadeusz — Mąkowarsk, pow. Bydgoszcz
3. Bereźnicki Wojciech — Grudziądz
4. Boguszewski Daniel — Toruń
5. Czajkowski Arkadiusz — Chełmża
6. Dynowski Bronisław — Kowalewo
7. Foth Jerzy — Zielno pow. Grudziądz
8. Girschewski Jan — Ostrowite pow. Chojnice
9. Jeliński Józef — Toruń.
10. Kluczkowski Roman — Brodnica
11. Melwiński Franciszek — Lembarg pow. Brodn.
12. Szóstakowski Józef — Chełmża
13. Turek Olgierd — Toruń
14. Tylia Kazimierz — Toruń
15. Zachorowski Tadeusz — Brodnica

Absolwenci:

1. Hawranke Rudolf — Grudziądz

2. Janowski Henryk — Lubianka pow. Toruń
3. Kuca Klemens — Gogolewo pow. Tczew
4. Lamparski Paweł — Brodnica
5. Marański Czesław — Grębocin — pow. Toruń
6. Markowski Józef — Wejherowo
7. Ossowski Ludwik — Grudziądz
8. Pezacki Wincenty — Kcynia
9. Rafiński Konstanty — Bydgoszcz
10. Wiśniewski Władysław — Świerczyny pow. Brodnica

LISTA WPŁAT NA „FUNDUSZ PRASOWY".

Niżej podajemy dalszy ciąg listy ofiarodawców na „Fundusz Prasowy" Biuletynu. Wpłat na abonament nie podajemy.

1. Żyłkowski F. — Gdynia (zbiorowo)	104.—
2. Łangowski mec. — Gdańsk	20.—
3. Gracz Alfons not. — Sępolno Kr.	10.—
4. Łukowicz Stefan mjr. — Poznań	16.—
5. A. K. P. — Poznań	18.50
6. Rummel J. — Gdynia	20.—
7. Szlachcikowski Leon — Toruń (zbior.)	26.—
8. Łącki W. Star. Kraj. Pom. — Toruń	10.—
9. Schneider Brunon — Tczew (zbior.)	46.—
10. Grubba Agnieszka — Gdynia	10.—
11. Maćkowski Stanisław — Tuchola	10.—
12. Żelazny Paweł mec. — Grudziądz	27.50
13. P. K. A. „Rosevia" — Gdańsk	10.—
14. Mordawski Jan — Przechowo	10.—
15. Bąkowski Fr. — Warszawa	16.—
16. Bogucki Stanisław — Rumia-Zagórze	10.—
17. Sieracki Fr. burmistrz — Chojnice	10.—
18. Raszeja Fr. dr prof. — Poznań	10.—
19. Rutkowski Jan — Wolbrom	8.—
20. Klein Franciszek — Gdynia	10.—
21. Milewski M. dr — Wejherowo	10.—
22. Scheffs M. konsul — Poznań	20.—
23. Nowicki Paweł—ks. Prof. U. S. B. Wilno	15.—
24. Radke Jan — Gdynia	20.—
25. Szpitter Fr. — Gdynia	10.—

OD REDAKCJI.

I. Numeru bieżącego nie wysłaliśmy do tych Kolegów, którzy nie opłacili abonamentu. Naszych sympatyków w poszczególnych miastach prosimy o doniesienie nam, jeżeli między tymi znaleźli się Koledzy, którzy chcieli by otrzymywać Biuletyn, a nie mają z czego opłacić abonamentu. Ofiarność innych umożliwi nam wysyłkę Biuletynu tym, których dochody są poniżej minimum egzystencji.

II. Kolegów w Warszawie prosimy o wpłacenie abonamentu za Biuletyn przez P. K. O., gdyż z powodu wyjazdu młodzieży akademickiej na wakacje — nie będziemy inkasować składek.

III. Zwracamy uwagę Kolegów na następującą notatkę, która ukazała się w prasie pomorskiej:

„W wielu instytucjach państwowych na Pomorzu a między innymi również w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim w związku z powiększeniem obszaru województwa wakuje szereg stanowisk urzędniczych, na które mogą reflektować w pierwszym rzędzie kandydaci pochodzenia miejscowego, posiadający odpowiednie kwalifikacje fachowe (wykształcenie wyższe: prawnicze, techniczne, rolnicze i handlowe).

Dobrze i to, że się zaczyna.

IV. Na zapytanie niektórych Kolegów, czy korygujemy artykuły w/g wytycznej naszej — wyjaśniamy, że naogół artykułów nie korygujemy, a to dlatego, że każdy autor bierze odpowiedzialność za swój pogląd. Pomorzanie mało piszą, niech więc na naszych łamach będą poglądy różne, byleby były dyktowane troską o Polskę i troską o nasze Pomorze.

Osobiste: Kolegów, którzy ukończyli gimnazjum w Chełmnie w roku 1928 proszę o podanie adresu celem skomunikowania się w sprawie zjazdu koleżeńskiego w 10 lat po maturze. Jaki termin byłby najlepszy? Może Zielone Świątki? Napiszcie.

Wasz *B. Kula*
Warszawa, ul. Szopena 16 m. 3.

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom, Sympatykom oraz wszystkim Pomorzanom zasyłamy serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja".

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.
Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.